Nr. 175. Lwów — Niedziela dnia 2 Sierpnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 10 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z podaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: NMP. Anielskiej | Eliasza Pror. — Jutro: Znal. św. Szczepana | Symeona

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 43, Zachód „ „ 7 m. 28

Długość dnia godzin 14 minut 45. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Zadłużanie się miast galicyjskich.

Nieszczęsna wada niegospodarności i życia nad stan, która tak fatalną rolę odgrywa w naszem życiu publicznem, wnosząc niezadowolenie i zgryzoty do życia rodzinnego i tworząc coraz liczniejsze zastępy malkontentów, żywiących pragnienia, których twarda rzeczywistość spełnić nie jest w stanie i przystępnych z tego powodu wszelkim radykalnym, wywrotowym hasłom — ta wada organiczna występuje niestety u nas także w gospodarce zbiorowej naszych gmin i stwarza stosunki, które najwyższą obawą przejąć muszą każdego obywatela, sięgającego wzrokiem dalej w przyszłość.

Oto niemal wszystkie bez wyjątku miasta galicyjskie gospodarują bez rachunku i opanowane zostały jakby szałem jakimś robienia długów, a ten pęd do nakładania dotkliwych ciężarów na przyszłe pokolenia, pod których brzemieniem uginać się one będą dziesiątki lat, a może i całe stulecia, przybiera iście zatrważające rozmiary. Obok tego spostrzedz się daje w zarządach gminnych nieposzanowanie dobra gminnego i lekkomyślne, często wprost karygodne trwonienie go. Nie są to zjawiska lokalne, wyjątkowe, ale niestety znamionują one poniekąd system, który coraz bardziej się utrwala, a niebezpieczeństwo, grożące skutkiem tego, staje się z każdym rokiem większe.

Złym przykładem pod tym względem przyświeca stolica kraju. Śmiało można powiedzieć, że od lat przeszło dziesięciu cały system gospodarki gminnej Lwowa polega na robieniu długów. Przed laty kilkunastu jeszcze należał Lwów do najbogatszych miast w państwie i nie miał prewie żadnych długów, a gdy wyłonił się w Radzie miejskiej projekt zaciągnięcia trzymilionowej pożyczki, to wśród mieszczaństwa lwowskiego omal nie przyszło do pewnego rodzaju rewolucyi. Powstało nawet osobne stronnictwo jedynie celem zwalczania owego projektu i potrafiło udaremnić go. Niestety czasy zmieniły się, nowe prądy powiały w Radzie miejskiej, zaczęto robić długi jeden po drugim i z miasta bogatego i rządnego zrobiono jedno z najbardziej zadłużonych miast. Pożyczono najprzód 20 milionów koron w 4-procentowych obligacyach, uporano się z nimi rychło i dopożyczono jeszcze $6^1/_2$ miliona w $4^1/_2$-procentowych obligach. I te pieniądze wydano co do grosza, a ponieważ nie miano już upoważnienia na wypuszczenie większej ilości obligów miejskich, a pieniędzy jeszcze potrzebowano, przeto zaczęto robić inne długi; pożyczono milion w Kasie oszczędności, 1.200.000 w funduszu propinacyjnym, milion u rządu i jeszcze inne, pomniejsze długi zaciągnięto. Dziś ma Lwów przeszło 30 milionów koron długów, a co właściwie za te pieniądze stworzono? Oto wybudowano teatr, rzeźnię, tramwaj elektryczny i wodociągi. Do teatru dokłada miasto sto kilkadziesiąt tysięcy corocznie, rzeźnia także się nie rentuje, tramwaj jest tak zniszczony, że właściwie trzebaby już na nowo sprawić wszystkie wozy i szyny, wodociągi zaś, chociaż stanowią dla ludności istotną wygodę, nakładają jednak na nią ogromne ciężary. Opłaty bowiem wodociągowe, uiszczane przez ludność, wynoszą 778.000 kor. rocznie, a sama administracya wodociągów kosztuje 424.000 koron rocznie. Pomimo tego występują w Radzie miejskiej nowe apetyty pożyczkowe i oto powstał projekt wykupna tramwaju konnego, zapłacenia za niego 800.000 koron, przerobienia go na elektryczny kosztem miliona, budowy jakichś nowych linii, które nigdy rentować się nie będą — słowem, obciążenia miasta na jakie parę stuleci nowym, kilkumilionowym długiem.

W miastach prowincyonalnych gospodarka również urąga kardynalnym pojęciom zdrowej administracyi. Niedobory budżetów gminnych pokrywane bywają pożyczkami, a za przykładem stolicy i na prowincyi występuje na jaw chęć robienia lekkomyślnych i niepotrzebnych inwestycyi, jak np. budowania gazowni, instalacyi światła elektrycznego i t. p., chociaż nie ma tam najmniejszych warunków, aby tego rodzaju wkłady mogły się opłacać.

I podczas gdy wszyscy tylko myślą o zaciąganiu nowych długów i nakładaniu na ludność miast nowych ciężarów, to o tem, żeby ten majątek, jaki miasta posiadają, był dobrze administrowany i przynosił możliwie największy dochód, nikt nie myśli. Przeciwnie, wpływowi radni starają się właśnie zaprzepaścić majątki gminne, co już w wielu wypadkach było powodem rozwiązania rad gminnych i ustanowienia komisarzy rządowych. Propinacya, kamieniołomy, pastwiska i lasy gminne eksploatowane są w sposób niesumienny przez wpływowych radnych i ich adherentów. Oto np. w Trembowli kamieniołomy gminne wydzierżawione były podstawionym przez kilku wpływowych radnych figurantom zaba gatelną kwotę kilkuset koron, a gdy ustanowiono komisarza rządowego, on bez trudu potrafił uzyskać z nich dla miasta dochód dziesięć razy większy. Takich wypadków możnaby wiele przytoczyć.

W wielu miastach wpływowi radni, chcąc zapewnić sobie mandat radziecki na przyszłą kadencyę, jednają sobie wyborców już to przez wydzierżawianie lub nawet sprzedawanie im za bezcen dobra gminnego, już to przez stwarzanie posad dla nich, lub dla ich familiantów. Jedno z większych miast we wschodniej Galicyi, miasto T., mające już $1^1/_2$ miliona długu i ściągające od swych mieszkańców 45% dodatków do podatków na potrzeby gminne, zatrudnia armię rozmaitych funkcyonaryuszy, złożoną z 152 ludzi, którzy zjadają połowę wszystkich dochodów gminnych. Następstwem takiej gospodarki jest oczywiście drożyzna, bieda i niezadowolenie mieszkańców i utyskiwania na władze.

W pewnem miasteczku (Ż.) radni poustanawiali sobie pensye, chociaż to wyraźnie sprzeciwia się ustawie. Również wbrew ustawie dzierżawią tam radni za bezcen majątki gminne, jeden z radnych jest kontrolorem kasy miejskiej, drugi ekonomem lasów gminnych, trzeci i czwarty spełniają innego rodzaju płatne funkcye.

Miasteczko B. należało do bardzo bogatych i jeżeli gdzie, to tam powinny dodatki gminne być bardzo niskie, gdyż gmina ma rozległe lasy, pastwiska, propinacyę i prawo polowania. Tymczasem radni przetrzebili gruntownie lasy i zniszczyli zupełnie majątek gminny. Prawo polowania, za które ofiarowano gminie 2000 K., wydzierżawiła rada bezprawnie podstawionym przez kilku radnych osobom za 1200 K., pastwisko gminne rozdrapano, a na gruntach gminnych pozwolono prywatnym osobom pobudować się.

W maleńkiej mieścinie W., zadłużonej po uszy i łatającej już od szeregu lat swe budżety pożyczkami, uchwaliła rada zaciągnąć nowy dług 80.000 K. dlatego, że kilku radnym zachciało się zbudować rzeźnię.

Oto smutna ilustracya gospodarki w miastach galicyjskich. Doprowadzić ona musi do katastrofy, jeżeli nie położy się jej tamy, póki jeszcze czas. Apelujemy tedy do wszystkich powołanych do tego władz, aby wejrzały w tę sprawę, położyły koniec temu nieustannemu zadłużaniu miast naszych, i użyły całego swego wpływu na to, aby w radach gminnych zapanowała gospodarka rozsądna i uczciwa. W pierwszym zaś rzędzie apelujemy do marszałka krajowego hr. Badeniego. Używa on reputacyi człowieka wielkiej energii, niechże więc zechce reputacyę tę usprawiedliwić. Dawniej mógł się zasłaniać tem, że wszelkie jego zabiegi spotykały się z indolencyą namiestnictwa, dzisiaj w namiestnictwie jest mąż wielkiej dzielności, niespożytej pracy i pełen gorących pragnień służenia jak najwydatniej krajowi. P. marszałek Badeni znajdzie więc gorące poparcie w p. namiestniku Potockim, niechże więc jak najenergiczniej weźmie się do naszych gmin i niech z ich zarządami postępuje bezwzględnie, a zasłuży się bardzo krajowi.

Sylwetki kardynałów.

Kardynał Capecelatro.

„Były dyplomata“ z *Figara*, po przedstawieniu kandydatów do tyary, zajmuje się z kolei tymi kardynałami, którzy będą powołani do odegrania wybitniejszej roli przy wyborach i których nazywa „wielkimi wyborcami.“ Będą oni twórcami nieprzewidzianych kombinacyi, kompromisów ostatniej chwili. A bardziej niż kiedykolwiek, konklawe może zrealizować słowa Ewangelii, że pierwsi będą ostatnimi, a ostatni pierwszymi.

Do tych „wielkich elektorów“ należy w pierwszej linii arcybiskup Kapui, Alfonso Capecelatro. Jak Cezar, wolał być pierwszym w wiosce alpejskiej. niż drugim w Rzymie. Trzymał się zawsze zdala od kuryi i właśnie ten fakt, w połączeniu z jego skromnością, czyni z niego jednego z najbardziej wpływowych członków św. Kolegium. Będzie on niewątpliwie wywierał wielki wpływ na wszystkich kardynałów, którzy należą do zarządzających biskupstwami, których jest światłem i których zaszczyca swojemi cnotami i wiedzą.

Alfonso Capecelatro jest Neapolitańczykiem. Ojciec jego, naczelnik jednej z najstarszych rodzin arystokratycznych z południowych Włoch, opuścił swoje miasto rodzinne podczas zamieszek, których teatrem był półwysep apeniński przy końcu XVIII stulecia. Kardynał Capecelatro mówi mało, ale pisze dużo i zajmuje się przeważnie przedmiotami dotyczącemi historyi religii. Zakon Oratoryanów, do którego należał na początku swojej karyery duchownej, podniósł go w krótce do najwyższych godności hierarchii zakonnej i zwrócił na niego uwagę Leona XIII, który umiał nawet z daleka odnajdywać ludzi, przekraczających przez swój talent średnią miarę.

Leon XIII mianował najpierw Capecelatra prałatem domowym i wicebibliotekarzem Kościoła rzymskiego, ale niebawem zrozumiał, że jest stworzony do wyższych ról i w 1880 r. prekonizował go na arcybiskupa Kapui.

To przeniesienie dało powód do różnych opowiadań i plotek, które przyczyniły się do nadania szczególnego charakteru osobistości Capecelatra. Królowa Małgorzata włoska zrobiła z niego swego spowiednika; spełnianie tych obowiązków zmuszało go do nieustannego stykania się z dworem włoskim. Robiono insynuacye, że te zetknięcia stawały się kompromitującemi; spoglądano na nie, jako na podejrzane i ciągłe stosunki między dwoma wrogiemi światami czarnym i białym, między dwoma duchami dobra i zła, między dwiema zasadami: zasadą prawną, reprezentowaną przez wywłaszczone papiestwo i zasadą uzurpacyi, reprezentowaną przez wyklętą monarchię. Od tego czasu kardynał Capecelatro uważany jest za zwolennika pojednania obu władz, który ma stanowczą intencyę zniesienia antagonizmu, panującego między Włochami politycznemi a Stolicą Apostolską, gdyby został wybrany na Papieża.

W roku 1886 arcybiskup Capecelatro otrzymał purpurę. W tym czasie mniej więcej zapragnął widocznie usprawiedliwić pogłoski, które kursowały o nim i okazywał żywą przyjaźń i poparcie x. Tosti'emu, który porzucił swoją pustelnię w Monte Cassino, aby prowadzić w Rzymie walkę krzyżową w imię tych poglądów, które przypisywano arcybiskupowi Kapui.

Mówiono wówczas, że to sam Leon XIII upoważnił X. Tosti'ego do tej kampanii i wiele rzeczy przemawiało za tem. Ale nikt na pewno nie wiedział, co się wówczas działo za kulisami, dość, że nagle reprymenda papiezka wstrzymała na miejscu odważne usiłowania Benedyktyna, który wrócił do samotności klasztornej, cicho i spokojnie, jako zwyciężony apostoł wielkiej idei.

Prawie w tym samym czasie kardynał Capecelatro był w blizkich stosunkach z O. Theinerem, dla którego archiwa Watykanu zupełnie nie miały tajemnic. Jest to autor znakomitych arcydzieł krytyki historycznej i erudycyi, a nie wszystkie są uważane w Watykanie za arcydzieła ortodoksyi.

Z powodu jakiegoś jubileuszu kardynał Capecelatro otrzymał polecenie kardynała Sanfelice, arcybiskupa Neapolu, zredagowania adresu do Leona XIII, który miał wyrazić w imieniu południowego episkopatu uczucia wierności i poddania dla Stolicy Apostolskiej, ale bez robienia aluzyi do władzy doczesnej. Arcybiskup Kapui znakomicie wywiązał się z otrzymanego polecenia.

Kardynał Capecelatro poszedł otwarcie za przykładem tych śmiałych prałatów rzymskich, którzy nie obawiają się utrzymywać stosunków z liberałami, wolnomyślnymi nawet ateuszami. Jeden z tych prałatów mówił kiedyś, że nawet na drzwiach piekła można znaleźć rzeczy pożyteczne do odczytania. Stosunki te zresztą nie są nieprzyzwyciężoną przeszkodą do tyary. Podczas swej nuncyatury w Brukseli, Leon XIII był dosyć blisko związany ze słynnym Wincentym Giobertim, autorem książki „Il Gesuito Moderno“, filozofem racyonalistycznym, którego dzieła są na indeksie. Tylko ówczesny sekretarz stanu, kardynał Antonelli uważał za niewłaściwe, aby dawać kapelusz kardynalski temu, który uchodził za przyjaciela wyklętego.

Arcybiskup Kapui nie tai się przed nikim ze swemi poglądami na zatarg, którego teatrem jest Rzym, a który zajmuje świat cały, chociaż wie, że poglądy jego nie wszystkim się podobają. „We Włoszech — mówił niedawno — istnieje spór między Kościołem a państwem. W danej chwili żadna z dwóch stron nie widzi możliwości załatwienia sporu. Ale historya uczy nas, że wszystkie walki miały swój koniec i dlatego nie jest zbyt śmiałą nadzieja, iż antagonizm, którego jesteśmy świadkami, zostanie usunięty prędzej lub później, a im prędzej, tem lepiej.“

Niewiele brakowało, żeby kardynał Capecelatro został wice-kanclerzem Kościoła na miejsce kardynała Parochchi'ego. Leon XIII myślał najpierw o kardynale Prisco, arcybiskupie Neapolu, ale ten nie pragnął przenieść się do Rzymu. Ojciec św. na chwilę zwrócił oczy na kardynała Capecelatro, ale zrzekł się swego zamiaru, obawiając się, aby w wyborze tym nie dopatrywano się najwyższej sankcyi wyznawanych przez niego poglądów. Dlatego to wice-kanclerzem został kardynał Agliardi.

Nasze stronnictwa skrajne.

Na półkach księgarskich pojawiła się teraz nowa książka Scriptora, która wywoła niewątpliwie takie same zainteresowanie jak jego poprzednie dzieło pt. „Nasza młodzież“. Tytuł jej opiewa „Nasze stronnictwa skrajne“. Jestto ostra krytyka działalności stronnictwa wszechpolskiego, krytyka, która wobec tego, że stronnictwo to odegrało podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego tak smutną rolę, jest dziś bardzo na czasie.

„Książka nasza — pisze autor w przedmowie — nie jest w ścisłem tego słowa znaczeniu pracą tylko publicystyczno-literacką, jest raczej oskarżeniem, wytoczonem przed trybunałem opinii narodowej przeciw kierunkom i robotom, które w sumieniu naszem za szkodliwe i zgubne poczytujemy“. Słowa te skierowane są przeciw partyom socyalistycznej i wszechpolskiej. Pierwsza dąży do zmiany ustroju społecznego, a chociaż przybrała nazwę Polskiej Partyi Socyalistycznej, pozostaje przecież z międzynarodowym socyalistycznym ruchem w ustawicznym kontakcie. I jako doktryna i jako robota socyalizm ma dla każdego zupełnie jasną i wyraźną fizyognomię, w której nic nie ma dwuznacznego. Z zadań, celów i środków jego wszyscy sobie doskonale zdajemy sprawę. Wiemy, w jakich punktach krzyżuje się on z interesami narodowymi, gdzie występuje wrogo i złowrogo. W Galicyi jest on ruchem wybitnie politycznym. Wobec braku przemysłu, tej naturalnej podstawy robotniczego ruchu, pleni się sztucznie, przejawia się na polu walki wyborczej, zwalcza ludzi i organizacye kierunków zachowawczych, chwyta wreszcie tak wyjątkowe sposobności jak rozruchy głodowe, bezrobocia, aby poruszyć masy. W Poznańskiem politycznie nie ma dotąd żadnego znaczenia i mimo autonomii jest częścią składową socyalizmu niemieckiego. W Królestwie nakoniec socyalizm ma charakter czysto robotniczy. Socyalizm polski „unarodowił“ się wprawdzie przed laty 10, ale proces ten nie uczynił go zdolnym do stawiania interesu narodowego ponad interesa partyi. Nie uzurpuje sobie socyalizm polski prawa reprezentowania całego narodu, ani też naród polski za jego działanie nie odpowiada.

Inaczej rzecz się ma ze stronnictwem narodowo-demokratycznem czyli wszechpolskiem, które jest stronnictwem *par excellence* polytycznem i którego wodzowie uważają się za „jedynych przedstawicieli narodu“. Mają oni już „Rząd narodowy“, to jest rzekomo „prawnie funkcyonującą władzę państwa polskiego“, która poczuwa się do obowiązku „kierowania polityką narodu“. Rzecz prosta, że robotę taką mierzy Scriptor inną miarą; poświęca jej o wiele więcej miejsca niż ruchowi socyalistycznemu. Jakkolwiek już przed pojawieniem się jego książki można było z odezw t. zw. Ligi narodowej i głosów prasy wszechpolskiej mieć pewne pojęcie o działalności stronnictwa narodowo-demokratycznego, to jednak całokształt jej ogarniali tylko ludzie specyalnie poświęcający się studyowaniu współczesnych ruchów politycznych i czytający stale wszystkie gazety, ogół nie znał właściwie partyi wszechpolskiej.

Dotkliwą tę lukę wypełnia Scriptor i zaznajomiwszy czytelnika sposobem sprawozdawczym z teraźniejszym stanem polskiej partyi socyalistycznej, informuje go potem o działalności stronnictwa narodowo-demokratycznego roztrząsając ją krytycznie. Dotychczas działalność tę znano tylko dorywczo i wskutek tego albo ją zanadto lekceważono, albo jej znaczenie przesadzano, idąc na lep różnych przechwałek i mistyfikacyi wszechpolskich. Wskutek tych przechwałek można nawet słyszeć niekiedy, że stoimy w przededniu powstania, chociaż nikt w powstanie na seryo nie wierzy, a tem mniej go pragnie. Pisma wszechpolskie przytaczają jednak, że i przed laty 40 wybuch powstania był dla ogółu niespodzianką, że cytadele warszawskie nigdy nie były tak zaludnione jak dziś, że w r. 1863 nie było na zawołanie takiej stałej zorganizowanej propagandy rewolucyjnej wśród ludu jaka dziś istnieje. Pogłoski te redukuje Scriptor do właściwych rozmiarów, ostrzega społeczeństwo lecz i uspakaja je zarazem, a końcową swoją krytykę ruchu wszechpolskiego opiera na przesłankach niezbitych, posługuje się bowiem wyłącznie dokumentami, ujawnionemi przez tę partyę. Spo-

36)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

Alina usunęła się:

— Nie, nie mogę... pani daruje...

— Moja droga, zaczynamy zwracać na siebie uwagę... patrz ludzie stają; siadaj, proszę cię... Prawie gwałtem wsadziła Alinę do karety, siadła obok niej i kazała jechać do domu.

— Moja Alinko, przywitajże się ze mną jak się należy; uściśnij po dawnemu i nazwij mnie po imieniu; bo cokolwiek bądź w tobie, lub w około ciebie zmienić się mogło, ja jestem i będę zawsze twoją przyjaciółką...

— Cenię bardzo wysoko dobre chęci pani, ale rozsądek i sumienie nie pozwalają mi korzystać z chwilowego uniesienia, któregoby później żałować trzeba, ja pani jestem zawsze szczerze życzliwą, co tem więcej mnie skłania aby trwać w postanowieniu... Pani nie wie, że rozstałam się z Zenejdą, której przyjaźń tylko stawiała mnie w możności utrzymywania stosunków z paniami wyższego towarzystwa... dziś okoliczności się zmieniły, wróciłam tam, zkąd nigdy wychodzić nie byłam powinna; zamieszkałam tymczasowo przy mojej siostrze Kalińskiej, której mąż trochę literat, jest urzędnikiem, teraz poszukuję lekcyj na godziny, aby zdobyć środki na wynajęcie dla siebie pokoiku i na najskromniejsze utrzymanie... tylko co zapisałam nazwisko moje w sześciu kantorach...

— I to są powody, dla których dotąd nie zdobyłaś się na jedno serdeczne słowo dla mnie?...

— Ależ pani chyba rozumie, że ja, znając dobrze świat, do którego pani należy, nie chcę narażać jej na taką kompromitacyę. Całować się, witać jak z przyjaciółką... Avec une coureuse des cachets, to przecie byłaby zbrodnia, jakiejby jej nie darowano. Coby na to powiedziała pani Klecka?

— Chyba wiesz, jak mnie mało jej zdanie obchodzi; ale to gorzej moja Alinko, że ty się tak okropnie zmieniłaś; skąd ci ta gorycz i to w rozmowie ze mną. Jesteś niesprawiedliwa, a ja na to pozwolić nie mogę. Wiozę cię teraz do siebie i nie wypuszczę, aż zmienisz zdanie i pożegnasz się inaczej jak przywitałaś.

Powóz stanął; Helena poprowadziła Alinę aż do sypialnego pokoju, rzuciwszy przedtem rozkaz lokajowi, by nie przyjmowano nikogo.

Teraz, gdy zostały same, Helena posadziła obok siebie Alinę na małej kanapce, objęła ją za szyję, ucałowała i rzekła:

— Mówże teraz Alinko, nie ukrywaj nic, bądź pewna, że cię cenię i rozumiem.

Gdy Alina, zwyciężona serdecznem objęściem się Heleny, oddała jej nakoniec uściśnienie, długo wstrzymywane łzy polały się z jej oczu. Szczere współczucie jakiego doznawała, pogodziło ją ze światem, do którego czuła żal tak słuszny. Ale w charakterze Aliny było już wrodzonem, że wzgarda, gniew, nienawiść, były dla niej najsroższem cierpieniem, unikała tych uczuć, przebaczając własną krzywdę.

Uspokoiwszy się trochę, opowiedziała powody rozstania się z Zenejdą, starając się pokryć właściwe przyczyny, powiedziała tylko, że pani Klecka wymyśliła jakąś intrygę, którą doprowadziła Zenejdę do gwałtownego wybuchu, a że Alina od dawna tęskniąc za krajem, pragnęła do niego powrócić, więc nastąpiło rozstanie; bo zresztą od czasu, gdy Zenia wyszła powtórnie za mąż, uważała, że jest mniej potrzebną w jej domu...

— Ależ dlaczegoż tak gwałtownie poszukujesz pracy?

— Bo od niej oczekuję zarobku na chleb powszedni...

— Więc nie masz zapewnionej przyszłości?

— Przyjaciółka Zenejdy ubogą weszła w jej dom i równie ubogą z niego wyszła.

— Ależ to jest nie do uwierzenia... w tak brzydkiem świetle największy wróg Zenejdy nie mógłby jej sobie wyobrazić...

— Proszę cię Heleno, zechciej zrozumieć, że w tem najmniejszej nie ma winy Zeni; przyjaciół nie płaci się pieniędzmi...

— Tylko czarną niewdzięcznością... Słuchaj mnie Alinko, wiesz, że wydałam za mąż moją córkę, mąż mój poluje i gospodaruje, ja się starzeję; w tych warunkach, gdybyś zechciała zostać ze mną, zrobiłabyś mi prawdziwą łaskę; jedyna rzecz, jakiej zazdrościłam Zenejdzie, była twoja obecność w jej domu...

— Nie Heleno; wdzięczna ci jestem za twe dobre chęci, ale postanowienie moje niezmienne; zawód nauczycielski przedemną, jemu się poświęcić muszę...

— Odmawiasz mi Alinko, a jednak pomyśl, czy ci sił starczy na te nowe zapasy z życiem... Tyś wątła i delikatna, potrzebujesz wygód do jakich przywykłaś, a tego rodzaju zajęcie...

— Wzmocni mnie fizycznie i moralnie, zobaczysz Heleno.

Po długiem, próżnem naleganiu, rzekła wreszcie Helena, widząc, że nie pokona postanowienia Aliny:

— Pozwól przynajmniej, abym ci była użyteczną w pierwszych krokach, które na nowej stawiasz drodze, a przedewszystkiem jeśli ci zbywa na materyalnych środkach, pamiętaj, że jestem twoją przyjaciółką, mam prawo do twego zaufania i proszę cię, weź, wiele ci potrzeba. — To mówiąc, otworzyła szufladkę toalety, pełną banknotów. — Weź proszę cię, oddasz mi kiedy zechcesz...

Alina usunęła się na bok.

— Ja pieniędzy pożyczać nie mogę... a brać je tylko jako wynagrodzenie pracy będę, jedyną łaską jaką mi dziś zrobić można, jest dać mi zajęcie, odpowiednie moim zdolnościom...

— O, ja tem się zajmę, bądź spokojna... ale czyż ty już w serce niczyje nie wierzysz?

— Owszem, przedewszystkiem w serce siostry mojej i twoje... wy godzicie mnie z życiem, ale od niej, ani od ciebie, nie przyjmę nigdy tego, czego wartość na ruble się oblicza...

— Dumna jesteś Alino...

— To wszystko, co mi się zostało po złamanem życiu...

Alina pożegnała przyjaciółkę, obiecała odwiedzać ją czasami, w godzinach, w których ją samą w domu zastać można, o ile jej na to czas swobodny od zajęć pozwoli.

— Zbywasz mnie bardzo elastyczną obietnicą, ale nic ci to nie pomoże, ja sama cię odwiedzę niedługo i postaram ci się jak najczęściej narzucać...

Kalińska zaniepokojona długą nieobecnością Aliny, powitała ją okrzykiem radości i zaczęła dopytywać troskliwie o to, co przez tak długi czas robiła. Wysłuchawszy sprawozdania, rzekła:

— Może to i słuszna uwaga, że zdrowie twoje nie jest dość silne do takiej pracy...

— Zobaczysz jak to będzie, pilno mi tylko jak najprędzej zaczynać...

Przez kilka dni Alina wdrażała się z łatwością w codzienne zatrudnienia domowe swej siostry, wzięła pod wyłączną opiekę dzieci, pomagała Michasiowi uczyć się lekcyi, a z Bronią uczyła się, bawiła i rozmawiała na przemiany, obie do siebie przywiązywały się coraz więcej...

W tydzień po przyjeździe Alina dostała parę godzin lekcyj w domach arystokratycznych, za staraniem pani Heleny, były one dobrze płatne i odpowiadały uzdolnieniu Aliny; wkrótce uznana za bardzo dobrą nauczycielkę, zarabiala dosyć aby wynająć sobie pokój obok siostry, która otaczając ją prawdziwie macierzyńską troskliwością, przy praktyczności swojej umiała za niską stosunkowo cenę, dać jej wygody, których wymagało zdrowie i wątła konstytucya Aliny.

Zajęcie Aliny zmuszało ją do obcowania z ludźmi różnych sfer, wszędzie umiała zapewnić sobie uznanie i szacunek, zawsze uprzejma i łagodna, trudną jednak była w zawieraniu stosunków przyjaźnych; jej serce zranione zachowywało się odpornie względem uczuć ludzkich... serdeczny stosunek rodzinny z siostrą, przyjaźń Heleny, były dla niej aż nadto wystarczające, zresztą wzrastające codzień przywiązanie do Broni, której poświęcała każdą wolną chwilę, było dla niej wystarczającem.

Rok upłynął wśród nowego zajęcia, Alina zdawała się zupełnie zadowoloną ze swego losu, a jednak w sercu jej zawsze panował niepokonany smutek, ciężka chmura złamanego zawodami życia, walczyła z nim, ale naprożno, zdołała go wprawdzie ukryć przed ludzmi, ale sama przed sobą...

(Ciąg dalszy nastąpi).

sób, w jaki Scriptor przedstawia ruch socyalistyczny i wszechpolski, jest tak objektywny, że obie partye nie będą mu miały z pewnością nic do zarzucenia. Konkluzye zaś, które Scriptor wyprowadza ostatecznie w swojej książce, są — jak czytamy w przedmowie — nie tylko wyrazem osobistych przekonań autora, ale całego koła ludzi, które w poczuciu słuszności swej sprawy nie waha się zaprezentować swego przeciwnika opinii publicznej, aby go w jej oczach jawnie pokonać. „Składamy — pisze Scriptor na końcu swej przedmowy — książkę naszą w ręce tych ludzi, którzy wedle słów Szujskiego kochają ojczyznę nie gwałtowną i samolubną miłością kochanka, lecz spokojną i wierną miłością syna. Niech rozważą, czy wolno nam patrzeć bezczynnie, jak namiętności polityczne usiłują wytrącić naród z równowagi. Niech przypomną sobie dokąd nas zaprowadzało uznawanie za patryotyczne każdej roboty uczuciowo usprawiedliwionej, bez względu na to, czy sprawie narodowej przynosiła pożytek czy szkodę“.

I.

Jaki jest rodowód Stronnictwa Wszechpolskiego czyli narodowo-demokratycznego według Scriptora? Wywodzi autor, że zarówno polityka wszechpolska jak i wręcz przeciwny jej kierunek polityki ugodowej wynikęły z pozytywizmu.

Pozytywizm był pierwszym etapem myśli polskiej po powstaniu 1863 r. Główni jego szermierze ugrupowali się około założonego w Warszawie w r. 1867 *Przeglądu tygodniowego*. Hasłem pozytywizmu był jak wiadomo stanowczy rozbrat z dotychczasową tradycyą porywów zbrojnych, które powinna zastąpić mozolna i cierpliwa praca organiczna, praca u podstaw. „Tylko na kowadle pracy — pisał jeden z poetów pozytywizmu — można wykuć klucze do przyszłości“, a inny przestrzegał, że naród, który „młodość swą nad miarę przewleka“ staje się „Don Kiszotem ludów“. Atoli hasła pozytywizmu, ożywione np. we „Wskazaniach politycznych“ Świętochowskiego, miały jedną kardynalną wadę: nie wychodziły poza obręb teoryi, negacyi. Burzyć umieli młodzi pozytywiści, ale do budowania zabrakło im siły, wiedzy politycznej, doświadczenia. Teorya „pracy organicznej“ nabrała dopiero wtedy realnego znaczenia, gdy od „młodych“ przeszła do „starszych“, kiedy zaczęło ją sobie przyswajać pokolenie dojrzalsze, które w pierwszych latach po katastrofie, przygniecione ogromem nieszczęść, znajdowało się w stanie półodrętwienia i dopiero powoli przychodziło do siebie. *Niwa* była pierwszym organem, w którym zaczęto snuć nić pracy społecznej. Śmiało ją dalej warszawskie *Słowo*. Cechy politycznej jednak program pracy legalnej nabrał dopiero w założonym w r. 1882 w Petersburgu *Kraju*. Około tych pism skupili się ludzie, którzy, posuwając się o krok dalej niż pozytywiści, uznali za rzecz konieczną dążyć do wytworzenia warunków prawnych, sprzyjających rozwinięciu haseł pracy organicznej na całej linii. Ludzie ci utworzyli w ostatnim dziesiątku lat stronnictwo, które otrzymało szyderczą nazwę „ugodowców“.

W ten sposób odbyła się jedna ewolucya ideowa: od pozytywistów do „ugodowców“.

Z głównego pnia „pracy organicznej“ wyrastały tymczasem nowe gałęzie. W r. 1881 Świętochowski założył *Prawdę*, w której rozwinął hasła *Przeglądu tygodniowego*. Ale w r. 1886 w łonie *Prawdy* nastąpiła secesya: dwaj jej współpracownicy Maryan Bohusz (J. K. Potocki) i J. L. Popławski wypowiedzieli wojnę pozytywizmowi i dla prowadzenia tej wojny założyli własny organ *Głos*. Ten to *Głos* stał się pierwszym zawiązkiem stronnictwa wszechpolskiego.

Nowa redakcya nazwała swoje niedawne ideały „krótkowidzącym oportunizmem“ i na miejscu ich postawiła inne, wypływające z „uznania ludu za najgłówniejszy składnik społeczności narodowej“. Interesy ludu powinny — zdaniem *Głosu* — górować nad wszystkiemi dziedzinami pracy społecznej“. Nowy organ zapowiadał, że będzie stanowczo zwalczał „samozwańcze pretensye“ do kierowania sprawami publicznemi ze strony tych sterników, którzy „występują w imię tysiącoletniej kultury i tradycyi“, a będzie zwalczał dlatego, że „ideały tej tradycyi i kultury są obce większości narodu“. Lud, wedle pojęć *Głosu*, jest organizmem odrębnym, zamkniętym w sobie i obcym reszcie społeczeństwa. Posiada on „własną religię, własną moralność, własną politykę, własną naukę, słowem własną kulturę“, która nie może być uważana za niższą formę rozwojową. Tej odrębnej kulturze ludowej należy podporządkować kulturę historyczną polską, tak samo, jak interesom chłopskim — interesy wszystkich innych warstw. Więcej nawet: należy kulturę historyczną skazać na śmierć, a zwrócić się wyłącznie do ludu i rozwijać tylko te pierwiastki, które są jemu właściwe. W imię przyszłości tej proklamował *Głos* zerwanie z przeszłością narodu.

„Przeszłość dziejowa Polski — pisał *Głos* — już dlatego, że jest wyłącznie szlachecką, musi być dla ludu obcą, często niemiłą, czasem nawet wstrętną“. Dla warstwy historycznej nie miał *Głos* dość silnych wyrazów lekceważenia i pogardy. Z naigrawaniem się odsyłał szlachtę polską, aby szła „błagać o życzliwość Bismarka, żebrać w przedpokojach dyplomatów, frymarczyć z Watykanem“, wołał z ironią: „Powołujcie się na traktaty, budujcie na piasku gmachy marzeń i gińcie marnie!“ I oświecone, bogate mieszczaństwo przestało być celem dążeń niedawnych zwolenników „pracy organicznej“. Przywiązywanie wagi do ekonomicznego rozwoju, do wytworzenia potężnego stanu mieszczańskiego, któryby był dźwignią dobrobytu, oświaty i postępu, zaliczał *Głos* do błędów, a zdobycze przemysłowe uważał za poziomą, cichą, wytrwałą, ale niedostateczną broń w walce. Po raz pierwszy błysnęło widmo innej broni: krwi i żelaza. „Rynki handlowe — pisze *Głos* — zdobywa się krwią a żelazem podtrzymuje“. Lecz kwestye te przemykały się jeszcze mimochodem. Stosem pacierzowym wszystkich myśli, które nurtowały redakcyę *Głosu*, był lud, lud, pojmowany jako ubóstwiona, najzdrowsza, najlepsza część narodu, której wszystko należało rzucić pod nogi. Ta przesada na punkcie ludu była naśladownictwem obcego prądu umysłowego, mianowicie tzw. „narodniczestwa“, które się wytworzyło w Rosyi pod wpływem zupełnie odmiennych niż w Polsce czynników historycznych i kulturalnych.

Propaganda prowadzona na szpaltach *Głosu* nie wyczerpywała jednak wszystkich wierzeń i dążeń jego redaktorów. Nie mogąc z powodów cenzuralnych wypowiedzieć całej swej myśli i odsłonić jej pozytywnego oblicza, starał się *Głos* wyłożyć swe poglądy *a contrario*, na przykładach odwrotnych i prowadził zawziętą kampanię przeciw *Krajowi*, który był antytezą tego właśnie, co w *Głosie* było niedopowiedziane. W kampanii tej szczerymi sojusznikami *Głosu* były polakożercze pisma rosyjskie, które powtarzały zeń wszystkie napaści na duchowieństwo, szlachtę i polską kulturę historyczną.

W tym samym roku, w którym zaczął wychodzić *Głos*, w r. 1886, powstała w Warszawie tajna organizacya polityczna pod nazwą „Liga polska“. Była ona niejako dopełnieniem *Głosu*, a utworzyło ją na pół studenckie, zasadami socyalistycznemi przesiąknięte koło w kraju wraz z garścią dogorywającej emigracyi parysko-szwajcarskiej. Jedni mieli młodość, siły żywotne i bezpośrednie czucie ze społeczeństwem, drudzy oprócz pragnienia, aby przedłużyć swą rolę, zachowali w swem ręku kilka nieźle uposażonych instytucyj. Dokonano kompromisu, emigracya uznała nad sobą władzę grupy warszawskiej, ta zaś zrzuciła z siebie na pół socyalistyczną skórę. W rok po założeniu Ligi wyszła w Paryżu nader znamienna dla całego ruchu broszura pt. „Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym“. Autorem jej był stary emigrant Zygmunt Miłkowski, znany w naszej literaturze pod pseudonimem T. T. Jeża, jako powieściopisarz. Broszura ta miała na celu wypowiedzieć to, czego w *Głosie* ze względów cenzuralnych powiedzieć nie było wolno. Miłkowski wywodzi w niej, że dotychczasowa „bierna obrona“ interesów narodowych, zastosowana po r. 1864, w celu „rozbrojenia zemsty“ rządu rosyjskiego nie dopięła celu, gdyż system represyjny w ciągu lat 23 wcale nie osłabł, a jest szkodliwa, grozi bowiem „przedawnieniem praw narodu polskiego do niepodległości“. „Obrona bierna“ ułatwia zadanie rządom zaborczym, bo w trzeciem pokoleniu najdalej polskie społeczeństwo zupełnie się przystosuje do istniejących warunków politycznych. Należy ją przeto zastąpić „obroną czynną“.

Cóż autor przez to rozumie? Oto założony podówczas w Poznaniu polski bank parcelacyjny, mający paraliżować niemiecką kolonizacyę, nie zupełnie podpada zdaniem Miłkowskiego pod kategoryę „obrony czynnej“, działać bowiem będzie tylko w granicach prawem przepisanych, taka działalność zaś ma wartość wątpliwą. Społeczeństwo wielkopolskie powinnoby Niemcom „utrudnić pobyt“ w Poznańskiem, bronić się „pazurami i dziobami“. Przeciwko gospodarce Hurków i Apuchtinów w Królestwie proponuje Miłkowski jako niezawodny środek: policzki i kije, jednem słowem propaguje terroryzm, narzędzie, które dziś już wszystkie mądrzejsze stronnictwa rewolucyjne wykluczyły ze swego repertuaru. Zadaniem terroryzmu jest utrzymać społeczeństwo w ustawicznem naprężeniu, tymczasem zaś mamy się przysposabiać do powstania, aby korzystne dla odbudowania Polski konstelacye polityczne nie zaskoczyły nas kiedyś nieprzygotowanych, tak jak się to stało w latach 1866, 1870, 1876. Wzmagające się zbrojenie państw zaborczych, to tylko woda na nasz młyn, zdaniem Miłkowskiego; „możemy bowiem być spokojni o militarny materyał przyszłego powstania, skoro we wszystkich trzech mocarstwach powszechny służby wojskowej obowiązek uzbraja ludy i narody i przysposabia w ten sposób armie na użytek przyszłych rewolucyi“. Moralne pogotowie powstaniowe musi stanowić oś naszej działalności, a pod względem formalnym wyrazi się ono pod postacią zmowy, porządkującej i systemizującej we wszystkich zakresach odporną działalność naszą.

Najwyższem wcieleniem „obrony czynnej“ ma być Skarb narodowy dla celów powstania, które należy mieć zawsze na oku; zanim ono wybuchnie, mógłby Skarb popierać oświatę nielegalną i rewolucyjną, opór wśród unitów, prasę, którąby nas broniła wobec Europy itp. Przy pomocy Skarbu staniemy się znowu czynnikiem politycznym w Europie, składać go zaś należy przez dobrowolne obłożenie się podatkiem narodowym, egzekwowanym przez osobny tajny system poborczy. Dla wątpiących o pożytku „obrony czynnej“ dodał Miłkowski jeszcze jako najwyższy argument słowa: „Ponieważ nieprzyjaciele nam wszystko zabrali, więc właściwie nic nie mamy do stracenia i możemy ryzykować“.

Tak pisał człowiek, który od lat kilkudziesięciu nie był w kraju i nie widział, ile nam jeszcze do stracenia zostało.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 1 sierpnia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia sejmu węgierskiego, przemawiali do protokołu jeszcze posłowie Barben, Hollo i Lengyel.

Wiceprezydent Tallian oświadczył, że nie może się zapuszczać w polemikę z nimi, musi jednak stwierdzić, że prezydyum przy przyjęciu wniosku prezydenta ministrów o zmianę porządku dziennego nie wykroczyło przeciw regulaminowi.

Przystąpiono do głosowania nad protokołem. — Nagle prosił o głos p. Lengyel.

Prezydent oświadcza, że podczas głosowania, według regulaminu, nie może nikt głosu zabierać. (Wielka wrzawa na lewicy).

Prócz posła Lengyela wołają o głos pp. Barabasz i Eetvös. Prawica nie chce dopuścić Lengyela do głosu — słychać okrzyki: „Niech siada“.

Tymczasem p. Lengyel spieszy na trybunę i woła do przewodniczącego: „Mam prawo przemawiać“.

Jednakowoż prawica wszczyna wielki hałas i bije aktami o pulty, aby zagłuszyć p. Lengyela.

Przewodniczący zarządził przerwę w obradach, a podczas pauzy prezydent Apponyi, Tallian i kilku posłów nakłoniło Lengyela, żeby zrezygnował z żądania głosu. Następnie przewodniczący otworzył na nowo posiedzenie i głosowano nad zmianami protokołu, proponowanemi przez Barabasza.

Po przyjęciu protokołu, zabrał głos p. Franciszek Kossuth. Zaznaczył najpierw, że nie zamierza bynajmniej rzucać na nikogo podejrzenia, stwierdza jednak, że gubernator Rjeki, Szapary, osobistość blisko rządu stojąca, przyznał się do tego, że to on był inicyatorem przekupstwa. Podejrzenie spada zatem także na prezesa gabinetu. Jeżeli mu się nie uda dostatecznie uspokoić opinii publicznej, w takim razie hr. Khuen stanie się zupełnie niezdolnym do pozostania na swem stanowisku. (Huczne oklaski na lewicy).

Prezydent Apponyi, który w toku obrad objął przewodnictwo, wnosi, ażeby dokonano wyboru komisyi śledczej i odroczono Izbę do czasu, gdy komisya zda sprawę. Wniosek ten przyjęto z tą modyfikacyą, że komisya najpóźniej do 10 sierpnia ma przedłożyć sprawozdanie.

Po przyjęciu jeszcze wniosku Lovaszyiego, by komisya zajęła się wszystkiemi doniesieniami o przekupywaniu posłów zabrał głos prezydent ministrów hr. Khuen. Podniósł, że ponieważ komisya dość długi czas będzie obradowała, nie chce, by enuncyacya Kossutha pozostała tak długo bez odpowiedzi. Kossuth przedewszystkiem żądał — powiada hr. Khuen — abym się jawił przed komisyą parlamentarną, temu uczynię zadość. Co się tyczy jego wezwania, bym opuścił miejsce naczelnika gabinetu, to krótko nadmienię, iż wobec mego zadania, gdybym to uczynił, postąpiłbym wbrew swemu przekonaniu i przeciw dobru kraju.

Następnie dokonano wyboru komisyi śledczej. Koniec posiedzenia o godzinie 4 min. 36 popołudniu.

Budapeszt 1 sierpnia. Komisya śledcza parlamentarna rozpoczęła o godz. 5 min. 30 obrady pod przewodnictwem posła Rohonyego. Polonyi wniósł, aby wszyscy posłowie, którzy będą przesłuchani jako świadkowie, podczas przesłuchania innych świadków byli wydaleni. Wniosek ten zwalczany przez Andrassyego, odrzucono.

Poseł Papp szczegółowo przedstawia sprawę usiłowanego przekupstwa. Następnie złożył hr. Szapary dotychczasowy gubernator oświadczenie, w którem przyznał, że od niego rzeczywiście pochodzą pieniądze, które wręczył Dienes; Szapary uczynił to w zamiarze położenia kresu fatalnej sytuacyi *ex lex* i z przychylności do prezesa gabinetu. Pod słowem honoru oświadczył, że prezydent ministrów o tym kroku nie miał najmniejszej wiadomości. Wskutek wypadków na posiedzeniu z 29 lipca zawiadomił hr. Szapary o swym postępku Khuena i złożył swą godność gubernatorską. Ubolewa, że przez ten krok swój obraził godność izby. Przewodniczący Rohonyi i poseł Polonyi wystosowali do świadka wiele pytań; na większą część odpowiedział Szapary, na inne odmówił odpowiedzi.

Posiedzenie przerwano o północy.

Minister sprawiedliwości Plosz oświadczył na prywatne zapytanie posła Polonyiego, że wydano wszelkie zarządzenia, aby ująć Marcina Dienesa, który z powodu fałszerstwa weksli znajduje się w śledztwie karnem. Zachodzi bowiem podejrzenie, że Dienes zamierza ratować się ucieczką.

Berlin 1 sierpnia. Marcina Dienesa, widziano wczoraj popołudniu w tutejszej kawiarni „Viktoria“, rozmawiającego z kilku bawiącymi tu Węgrami. Policya zawiadomiona o tem, rozpoczęła za nim poszukiwania.

Ischl 1 sierpnia. Węgierski minister skarbu Lukacs był wczoraj o godz. 10 przedpołudniem u Cesarza na całogodzinnej audyencyi. Popołudniu wziął udział w obiedzie familijnym.

Konklawe.

(Telegram Przeglądu).

Rzym 1 sierpnia. Wczoraj popołudniu rozpoczęło się konklawe w kaplicy Sykstyńskiej. Kaplicę tę przedzielono zapomocą ścianki, obitej fioletową materyą, na dwie części, połączone z sobą otworem w tej ścianie. Po każdej stronie stoi 32 foteli, obitych również fioletowem suknem; nad każdym fotelem wznosi się baldachim, obity tą samą materyą. Baldachimy te będą po dokonanym wyborze usunięte, z wyjątkiem tego, który wznosi się nad fotelem wybranego. Przed każdym fotelem ustawiono stolik. Przed ołtarzem papieskim zbudowano ołtarz prowizoryczny z drzewa, także pod baldachimem, obitym fioletowym aksamitem, przysłoniętym wspaniałym gobelinem. Na tym ołtarzu umieszczono urnę, do której kardynałowie będą wrzucali kartki do głosowania. Przed ołtarzem stoi obity suknem stolik dla skrutatorów. Przy dwóch mniejszych stolikach będą kardynałowie wypełniali swe kartki. W pokoiku za ołtarzem, gdzie Papież po spełnieniu funkcyj kapłańskich wypoczywa, przybierze nowo wybrany Papież szaty papieskie. W kaplicy po lewej stronie ustawiono mały kominek, w którym spalone będą kartki do głosowania.

Wczoraj o 10 rano zebrało się obecnych w Rzymie 61 kardynałów, dalej konklawiści i inni prałaci w kaplicy Paulińskiej, aby wziąć udział w solennem nabożeństwie „Spiritu Sancto“, dla przygotowania się do konklawe. Mszę św. odprawił kardynał Serafino Vanutelli. Po mszy św. wygłosił msgr. Sardi mowę w łacińskim języku o wyborze Papieża, wzywając wszystkich kardynałów, aby poświęcili całą uwagę wyborowi i oddali głosy swe osobie, która faktycznie jest uzdolniona do piastowania najwyższej godności w Kościele. Kardynałowie opuścili następnie Watykan i udali się do swych prywatnych pomieszkań.

O godz. 3ciej po południu plac św. Piotra począł się ożywiać. Przybywały wozy z pakunkami i służbą, zaś robotnicy zajęci dotychczas przygotowaniami do konklawe opuszczali Watykan. Zgromadził się też ogromny tłum publiczności.

O godz. 4tej zorganizowano wojskową straż około Watykanu. Poczęli się zjeżdżać kardynałowie. O 4tej przybył także marszałek konklawe książę Chigi.

O godz. 5tej zebrali się kardynałowie w kaplicy Paulińskiej, skąd w towarzystwie konklawistów w uroczystym pochodzie udali się do kaplicy Sykstyńskiej. Kardynał Serafino Vanutelli wygłosił mowę, w której napomniał kardynałów, aby przy głosowaniu wyłącznie mieli na oku dobro Kościoła, oraz odczytał przepisy o konklawe. Wszyscy kardynałowie złożyli przepisową przysięgę, poczem marszałek konklawe zaprzysiągł innych konklawistów. Wówczas wszystkim niepowołanym osobom rozkazano opuścić to miejsce, zostali tylko kardynałowie i konklawiści.

Wieczorem kardynał kamerlengo Oreglia dokładnie zbadał budynek, celem przekonania się, że żadna niepowołana osoba nie została w konklawe, poczem wszystkie drzwi do konklawe zamknięte zostały przez marszałka konklawe i camerlenga. Czynność tę zakończono o godz. 9tej wieczór.

Rzym 1 sierpnia. Agencya Stefaniego donosi: Według informacyj z kół kościelnych największe widoki wyboru na Papieża mają kardynałowie Di Pietro, Vanutelli, Rampolla, Svampa, Portanova i Gotti. Przy pierwszem głosowaniu prawdopodobnie otrzyma największą liczbę głosów Rampolla. Także Vanutelli zdaje się otrzyma znaczną liczbę głosów. Wybór Oreglii prawie zupełnie wykluczony. Ogólnie mniemają, że wybrany będzie Di Pietro.

W kołach watykańskich sądzą, że konklawe może potrwać do środy. Ogólnie panuje jednak przekonanie, że kardynałowie będą się starali w niedzielę ogłosić wybór Papieża.

Poufny okólnik radykałów ruskich.

„Narodowy komitet“ radykałów ruskich wydał dnia 6 lipca 1903 r. następujący okólnik do organizatorów i mężów zaufania partyi:

„Ostatni poufny „Narodny wiec“ w dniu 20 maja r. b. uchwalił, aby „Narodny komitet“ i „Narodne organizacye“ po powiatach pouczały tak ustnie jak i za pośrednictwem prasy naszych włościan o strajkach i ażeby na wypadek strajku pośpieszyły strajkującym z pomocą i poradą. Ponieważ z pośród włościaństwa rozmaitych powiatów odzywają się głosy o informacye w tej sprawie, ponieważ dalej w niektórych miejscowościach wybuchło już bezrobocie i o ile z tego można wnioskować (!) — strajki mogą się powtórzyć, ponieważ w końcu socyalni-demokraci w przewidywaniu (!) wybuchu strajków, rozpoczęli już odpowiednią akcyę, ażeby ten wyczekiwany ruch ująć w swoje dłonie (na co wskazuje włościański wiec, zwołany przed kilku dniami w Nagórzanach pod Buczaczem przy udziale 800 włościan z buczackiego i sąsiednich powiatów), co na wypadek, gdyby im się powiodło, mogłoby przynieść wielką szkodę narodowej sprawie, dlatego „Narodny komitet“ rozważywszy to wszystko, postanowił poczynić odpowiednie kroki na wypadek wybuchu strajków, ażeby, skoro ten ruch rozpocznie się, nie zaskoczył naszej organizacyi bez przygotowania i ażeby strajkowy ruch i jego następstwa nie zwróciły się przeciw nam, lecz wyszły na naszą korzyść i na pożytek ogólno-narodowej sprawy. W tej myśli i wobec spóźnionej pory „Narodny komitet“ wzywa powiatowe organizacye i powiatowych mężów zaufania, ażeby koniecznie i to w przeciągu 5—7 dni wykonali, co następuje:

1) Zwołać natychmiast, po otrzymaniu niniejszego cyrkularza, chociażby i za pomocą posłańców, poufne zgromadzenie samych świadomych włościan-delegatów z całego powiatu, tak, ażeby wszystkie miejscowości były zastąpione najlepiej włościanami.

2) Na tem poufnem, powiatowem zgromadzeniu poruszyć sprawę włościańskich zarobków, przypomnieć zeszłoroczny strejk, jego przyczyny, przebieg i ekonomiczny cel, pouczyć o jego skutkach, wyjaśnić, że przyczyną aresztowań itp. była włościańska ciemnota i brak solidarności; przedstawić, że już zanosi się na strejki (zacytować fakty (!) z *Diła* i *Swobody*), bo już zbliżają się żniwa i także przygotować ich, ażeby włościanie wiedzieli, jak postępować, żeby wszystko szło ładnie i spokojnie; rozpowiadać, że równocześnie przygotowuje to samo nasza organizacya w całej wschodniej części kraju i ażeby włościanie we wszystkich strejkowych sprawach zwracali się do naszych organizacyj i organów: *Swoboda*, *Diło* i „Narodny Komitet“ (do „Hajdamaków“ nie ma komitet widocznie zaufania. *Przyp. Red.*), zawezwać majętniejszych do solidarności, omówić dokładnie sprawę łacinników i rozbijania (!) włościańskich mas polską agitacyą (!), a w końcu przedłożyć do uchwały następujące rezolucye:

a) gdzie zeszłego roku wywalczono lepsze warunki przy robocie, tam należy domagać się od „dworów“ dotrzymania tych warunków;

b) gdzie zeszłego roku nie strajkowano, lub nie uzyskano podwyższenia, zażądać w bieżącym roku podwyższenia płacy za robotę, stawiając sprawiedliwe i konieczne żądania;

c) jeżeliby „dwory“ nie dotrzymały układów lub nie chciały podwyższyć płacy za robotę, przerwać solidarnie robotę i postarać się o zarobek w Niemczech;

d) dla przeprowadzenia tych spraw i ewentualnego strajku, wszyscy obecni na zgromadzeniu uznają siebie powiatowym komitetem, a po gminach należy założyć miejscowe komitety (wyjaśnić ich zadanie).

W końcu wypada także wspomnieć i o dotychczasowej zarobkowej emigracyi do Prus i wyjaśnić jej warunki.

3) Przypominając jeszcze raz, że sprawa to ważna i niecierpiąca najmniejszej zwłoki, „Narodny komitet“ wzywa stanowczo do wypełnienia wyżej naprowadzonego polecenia, a po wypełnieniu o nadesłanie najbliższą pocztą sprawozdania, zwracając równocześnie uwagę, że treść tego cyrkularza jest ściśle poufną. Za „Narodny komitet“ *Dr. Kost Lewicki*.

Hałyczanin, cytując powyższy okólnik, dodaje od siebie:

„Takiemi to krętemi drogami prowadzą swoją politykę nacyonalni demokraci. Oszukują sami siebie, oszukują swoich zwolenników, oszukują lud, starając się za wszelką cenę wywołać w kraju rozruchy, aresztowania i procesy. Sami trzymają się zdaleka od zakreślonych rozruchów i procesów, lecz chcieliby wypchać w pierwszy ogień biedny lud włościański, żeby potem krzyczeć, iż ten lud podtrzymuje ukraińską politykę, a równocześnie na zgromadzeniach przedstawiają oni włościanom, że rozchodzi się o ekonomiczną, a nie polityczną stronę sprawy. Można igrać z fantazyą na swój własny rachunek, lecz igrać na rachunek ludowych mas, jest to grzechem nie do darowania, za który czeka winnych ciężka odpowiedzialność“.

Oszustwa międzynarodowe.

Celem ostrzeżenia naszej publiczności przed pomysłowością rycerzy przemysłu, podajemy niektóre z ich szalbierstw.

Znany jest powszechnie system „boule de neige“ (kuli śniegowej), u nas zakazany, a jednak praktykowany. System ten polega na tem, iż kupujący 6 kuponów po 2 korony, ma prawo odsprzedać 5 kuponów swoim znajomym, a jeżeli każdy z tych, którzy taki kupon nabyli, odbierze od fabryki dalsze 5 kuponów celem dalszej sprzedaży, pierwszy dostaje zegarek lub według umowy jaki inny przedmiot wartości 40 koron. Jeżeli jednak choć jeden z tych, którym pierwszy nabywca kupony odsprzedał, nie kupi nowego arkusza i nie zapłaci fabryce 10 koron, wówczas traci swoje pieniądze. I na tem polega spekulacya fabrykantów, bo trudno zmusić tych, którzy kupony kupują, aby nowe arkusze po 10 koron nabyli.

Inny rodzaj polega na kombinacyi następującej: W gazetach zjawia się anons, że ofiaruje się paniom, pragnącym w domu na chleb pracować, wysokie zarobki bez wszelkich mozołów i trudów. Oferta ponętna. Tysiące kobiet marzy o zarobku, a tu obiecują im pracę łatwą, wygodną i zyskowną. Piszą tedy pod wskazanym adresem i dowiadują się, że chodzi o wypalanie na drzewie, o wyciskanie na skórze, o kopiowanie wzorów na pudełkach itd. Praca łatwa, gdyż wszystko robi się mechanicznie przy pomocy patronów i szablonów. Tylko trochę zręczności, a można sporo grosza zarobić, bo firma ma tyle obstalunków, iż rady sobie dać nie może i za robotę płaci doskonale. Jest tylko jeden warunek. Oto chcąc pracować dla firmy, trzeba od niej kupić przyrządy do kopiowania, wypalania, wyciskania itd. Przyrządy takie kosztują 70 koron.

Oferta jest tak ponętnie zredagowaną, że kobiety niedoświadczone idą na lep obietnicy, kupują przyrządy i rozpoczynają robotę. Nareszcie towar jest gotów i pierwszą partyę prac wykończonych odsyła się do fabryki, prosząc o uregulowanie rachunku. Ale tu następuje rozczarowanie, firma odpisuje, że roboty są dyletanckie, że przyjąć ich na razie nie może i radzi ćwiczyć się pilnie. Po miesiącu powtarza się ta sama historya, a w końcu dają do zrozumienia zrozpaczonej pracownicy, że nie ma talentu i powinna jąć się innego rzemiosła. Firmie chodziło tylko o to, aby sprzedać za 70 koron przyrządy, które w sklepie kupić można za 20 koron.

Zdarza się także czasem, że w dziennikach pojawia się anons, w którym ktoś reklamuje nowy środek na głuchotę, ślepotę i różne inne dolegliwości, nadmieniając zarazem, że kto mu dostarczy stu adresów osób, dotkniętych temi cierpieniami, otrzyma sowite wynagrodzenie. Oczywiście ludzie dowiadują się na wszystkie strony o głuchych i ślepych, spisują ich adresy i podają je spekulantom. Lecz o wynagrodzeniu za adresy ajenci nawet słuchać nie chcą, posługując się wykrętem, że nazwiska przez nich podane, dostarczone już zostały przez innych klientów.

Najpopularniejszą formą oszustwa międzynarodowego jest historya testamentów fikcyjnych. Dzieje się np., że jakiś notaryusz amerykański przesyła kilku osobom do Galicyi list urzędowy z zawiadomieniem o pozostałej milionowej fortunie po ich wujaszku w Ameryce. Wzywa się ich tedy, ażeby się wylegitymowali z pokrewieństwa i nadesłali na stemple, koszta i honorarya notaryalne 600 koron. Oszustwo jest tak zorganizowane, że listy rozsyła się istotnie krewnym nieboszczyka lub ludziom tego samego nazwiska. Czasem nawet spadek w rzeczywistości istnieje, ale wynosi tylko kilkaset koron, a spekulant pisze o milionach. Notaryusz taki, zagarnąwszy pieniądze, albo się nie odzywa, albo po kilku miesiącach donosi, że wartość spadku jest małą, a odebranie połączone z wielkiemi trudnościami nie opłaciłoby się sukcesorom.

Słynni są także oszuści hiszpańscy z swoimi ukrytymi czekami, opiewającymi na miliony franków. Oszuści ci załączają na dowód sfałszowane świadectwa urzędowe i wycinki z gazet i operują w Galicyi dość szczęśliwie.

KRONIKA.

Lwów 1 sierpnia.

Odznaczenie. Cesarz nadał kapitanowi rachunkowemu I kl., Arturowi Stetkiewiczowi, 5 pułku ułanów obr. kraj., złoty krzyż zasługi z koroną.

Święcenie niedzieli. Lwowscy majstrowie krawieccy, chrześcijanie, postanowili solidarnie w niedziele i święta sklepów swych nie otwierać.

Józef Hendygiery, który przed trzema miesiącami wypuszczony został z więzienia w Wiśniczu i odstawiony na granicę węgierską, obchodzi obecnie różne narodowe instytucye i redakcye pism w Chorwacyi i wyłudza od nich datki, przedstawiając się wszędzie jako polski uczony, prześladowany za ideę słowiańską. Tymczasem jest to łotr skończony, który swojego czasu na wielu ludzi sprowadził nieszczęście. Oto chcąc zdobyć środki na hulaszcze życie, jakie prowadził, wpadł na taki pomysł, że kupował od górników dynamit i pakował go w puszki lub pudełka, następnie zaznajamiał się z bawiącemi w Galicyi Polakami z pod zaboru rosyjskiego, a gdy ktoś z nich wracał do kraju, prosił uprzejmie o doręczenie pakieciku żonie, która mieszka tam a tam.

Naturalnie wiele osób uprzejmych podejmowało się chętnie zrobić Hendigeremu tę przysługę, a wówczas donosił on granicznej policyi rosyjskiej, że taki a taki człowiek będzie w ten czy ów dzień przejeżdżał przez granicę i że wiezie dynamit celem wysadzenia w powietrze pałacu carskiego. Owych ludzi aresztowano i więziono, a Hendigery brał za to od rządu rosyjskiego zapłatę. Naturalnie z czasem sprawa wyszła na wierzch, Hendigerego aresztowano i skazano na 10 lat więzienia.

Klęska gradowa, która nawiedziła w roku bieżącym Galicyę, przyniesie też wielkie szkody Towarzystwom asekuracyjnym W samej krakowskiej asekuracyi było ubezpieczonych ziemiopłodów na przeszło jedenaście milionów. Przyjmując tylko najniższy wymiar (15 proc.), zapłaci to Towarzystwo tytułem wynagrodzenia przeszło półtora miliona koron. Po asekuracyi krakowskiej największe straty poniesie podobno „Feniks“.

Jeszcze w sprawie ujęcia Czerwenego. Jak się teraz okazuje, wykrycie Czerwenego i jego ujęcie nastąpiło dzięki jego własnej nieostrożności. Wiadomo bowiem, że brat Czerwenego, kapral służący w wojsku, siedzi w więzieniu śledczem od czasu, gdy udowodniono, że otrzymał od mordercy pierścionek zamordowanej żydówki i że z bratem swoim hulał w Tarnopolu za pieniądze pochodzące z mordu. Otóż morderca nic o tem nie wiedział, że jego brata aresztowano i przedostawszy się za granicę napisał z Krzemieńca do niego list, w którym mu donosi o szczęśliwej ucieczce, podaje dokładny swój adres i prosi o rychłe zawiadomienie o toku dalszego śledztwa w sprawie morderstwa popełnionego na Oranżowej. List ten odesłała władza wojskowa tarnopolska do lwowskiego więzienia garnizonowego, a tam — stosownie do przepisów — list ten odczytali sędziowie śledczy cywilny i wojskowy, poczem powiadomili o jego treści Czerwenego, a następnie donieśli o wszystkiem policyi lwowskiej.

Śmierć z ukąszenia muchy. W krakowskim szpitalu wojskowym zmarł przed kilku dniami trzydziestosześcioletni rotmistrz 3 pułku dragonów, baron Eugeniusz Airoldi, z powodu jadowitego ukąszenia muchy w policzek, tuż pod okiem. Zrazu nie czuł on żadnego bólu, później jednak twarz zaczęła mu puchnąć i dostał silnej gorączki. W szpitalu wojskowym stosowano wszelkie środki używane w podobnych wypadkach ale napróżno. Chory zmarł po dziewięciu dniach z powodu zakażenia krwi.

Przygoda p. Fiszera. Nasz artysta dramatyczny p. Gustaw Fiszer, bawi obecnie w Warszawie, gdzie wygłasza monologi w Teatrze letnim. W poniedziałek w czasie przedstawienia, zgłosił się do niego jakiś obcy i przedstawił mu się jako

sprawozdawca *Warsz. Dniewnika*. O północy artysta spotkał w Café Bristol owego jegomościa, piszącego sprawozdanie bardzo dla artysty pochlebne. We wtorek przybył ten sam pan do p. Fiszera do hotelu i zaproponował mu, aby złożył wizytę p. Kułakowskiemu, redaktorowi *Warsz. Dniewnika*. P. Fiszer na propozycyę się zgadzał, ale pragnął wizytę odłożyć; po długich wszakże naleganiach zdecydował się uczynić to zaraz. „Ale pan nie może iść w tem ubraniu do Ekscelencyi; musi pan wziąć czarny tużurek" — tłomaczył mniemany krytyk. „Mam go w garderobie w teatrze". „To chodźmy i weź pan tużurek; Ekscelencya bardzo rad pana poznać i czeka". W teatrze p. Fiszer wdział tużurek. „Ależ panie, przecież i spodnie pan zmienić musi; w tych szarych zostać nie można. Weź pan to oto, co tutaj wisza". P. Fiszer uległ. Przebierając się, wyjął portmonetkę. Odwróciwszy się przy ubieraniu, usłyszał za sobą jakiś szelest przy stole. Ubrał się, a biorąc portmonetkę leżącą nie na tem miejscu, na którem ją położył, otworzył ją i dostrzegł brak banknotu stukoronowego. „Dziwna rzecz — oświadczył — brak mi w portmonetce stu koron". „To być nie może". „Ależ wiem doskonale, że tam były". W p. Fiszerze obudziło się podejrzenie, że ma do czynienia ze złodziejem, ale nie mając pewności, nie mógł zdecydować się na aresztowanie go. Wyszli z teatru; w drodze „krytyk" pożegnał się. P. Fiszer poszedł do redakcyi *Warsz. Dn.*, gdzie dowiedział się dwóch rzeczy: że p. Kułakowski od dawna już nie jest redaktorem i że redakcya *Warsz. Dn.* opisanego jej współpracownika nie zna. Z tego się okazało, iż mniemanym krytykiem był pomysłowy złodziej.

Konkursa. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na posadę aplikanta w krajowem archiwum akt grodzkich i ziemskich we Lwowie z adjutum w kwocie 600 K. rocznie dla uczniów uniwersytetu lwowskiego, oddających się studyom historycznym. Termin do 15 października r. b. — W Łańcucie jest do obsadzenia posada weterynarza miejskiego z płacą 1200 K. Podania do 15 sierpnia rb.

Napad na księcia Gagarina. Dzienniki rosyjskie opowiadają następującą historyę: Przed paru tygodniami chłopi dźwińscy napadli na ks. Gagarina, 71-letniego starca, w majątku jego, położonym w guberni riazańskiej, i ciężko go zranili. Książę utrzymywał dla obrony swej czterech Czerkiesów, którzy mieszkali w małym domku obok bramy prowadzącej do pałacu księcia. Tych Czerkiesów oddawna chłopi nienawidzili za to, że przy każdej nadarzonej sposobności nie szczędzili oni knuta. Pewnego dnia jeden z Czerkiesów schwycił chłopa jakiegoś na kradzieży siana i po krótkiej bójce zabił go. Wiadomość o tym wypadku rozeszła się szybko po wsi i chłopi poczęli się gromadzić. Książę kazał zaprządz konie do powozu i wraz z żoną swą i sąsiadem swym ks. Szczerbatowem pojechał, aby rzecz zbadać na miejscu. Ks. Gagarin sam powoził i pojechał na łąkę, na której ów chłop kradł siano. Tymczasem tłum chłopów, kobiet i dzieci, liczący 60, a wedle innych doniesień 150 głów, przybył do dworu, wtargnął do domku, w którym mieszkali Czerkiesi, a nie zastawszy ich tam, domek podpalił. Książę, spostrzegłszy zdaleka dym wznoszący się w stronę jego pałacu, zawrócił do domu. U bramy zamkowej chłopi przyjęli powóz gradem kamieni, a równocześnie zaatakowali widłami księcia Gagarina i konie powozowe. Książę uderzony widłami padł nieprzytomny, księżna zaś chwyciła cugle, aby czemprędzej umknąć. Konie, spłoszone napadem popędziły unosząc powóz przez pola i dopiero po pewnym czasie udało się je zatrzymać. Wówczas przewieziono chorego księcia do mieszkania popa miejscowego, tam złożono go do łóżka, światła zaś pogaszono, aby nie zwracać uwagi chłopów, że książę się tam znajduje.

Drogie kapelusze. W tym roku weszły znowu w modę kapelusze „panama" a raczej imitacye rozmaite kapeluszy tego nazwy. Prawdziwy kapelusz „panama", jeśli jest pierwszorzędnej jakości i z najlepszego włókna palmowego, dochodzi do cen bajecznie wysokich. W Narodowem Muzeum w Waszyngtonie jest przechowany kapelusz „panama", który był własnością sławnego z wojen amerykańskich jenerała Granta, i kosztował 300 funtów szterlingów czyli przeszło 6.000 koron.

Cenny kapelusz „panama" posiada między innymi sławny tenorzysta polski Jan Reszke. Kosztował on 120 funt. szterl. i jest droższym od kapelusza, który nabył w zeszłym roku król angielski, zapłaciwszy za niego 80 funt.

Przeciętna cena prawdziwego kapelusza „panama" pierwszej sorty wynosi 50 funtów szterl., a że jest on nieprzemakalnym i tak trwałym, że może go człowiek całe życie używać, a tak elastyczny i lekki, że po zwinięciu można go w kieszeni nosić, a nawet przez pierścień przeciągnąć. Pierze się go bez szkody wodą i mydłem jak kawałek płótna, przyczem nie traci wcale swej pierwotnej formy. Są podobno kapelusze z tak cienkich i równiutkich włókien i tak gęsto pleciona, że okiem plecenia tego prawie rozróżnić nie można.

Najniższa cena za zwyczajny kapelusz „panama" jest 5 funtów. Wpływa na nią ta okoliczność, że plecenie jednego kapelusza, stosownie do cienkości włókien, trwa od miesiąca do pół roku. Nazwa „panama" pochodzi stąd, że handel wszystkimi temi rodzaju kapeluszami ześrodkowuje się w porcie Panama, chociaż wyrabiają go także mieszkańcy Ekwadoru i Columbii.

Cuda przez czynowników obstalowane. Rosyjska północna agencya telegraficzna (ajencya ta jest ściśle urzędowa i podlega rosyjskiemu ministerstwu spraw wewnętrznych) rozesłała do wszystkich dzienników w obrębie caratu, a więc i do pism polskich w Królestwie telegramy z Sarowa donoszące o tem, że tam (jakby na obstalunek) podczas przybycia carskiej pary odbywały się cuda przy grobie św. Serafina: ślepi odzyskiwali wzrok, kulawi moc chodzenia, głusi słuch itd. Telegramy takie uwłaczają tylko uczuciom religijnym.

Raj panieński. Japonia, która w przeciągu trzydziestu lat dostosowała się prawie do norm kultury europejskiej, obecnie straciła jeden z dawnych swych zwyczajów. Od całych stuleci w Japonii nie było wcale... starych panien. Mikado, pierwszy ongi prawodawca w kraju, rozporządził, by każda panna miała do 25 lat swego życia swobodę w wyborze sobie dozgonnego towarzysza; lecz po tym terminie, gdy dobrowolnie nie wyszła zamąż, prawo zakazywało wydawać je za tych przedstawicieli płci brzydkiej, których wyznaczał urząd miejscowy. Obecnie ku wielkiej uciesze ofiar przymusowych małżeństw prawo to zniesiono.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11 w poł. + 15 Bar. 765. Podnosi się. Dzień pogodnie.

W kole sportowym.
— Jakto? Nie jeździsz pan na rowerze, ani konno... Na miłość Boską, jakże pan posuwasz się naprzód?

Nieudany kompliment.
Pani: Wróciłam wczoraj ze wsi.
Kawaler: To i widać. Pani tak wygląda jak gdyby sto lat na wsi siedziała.

Dorobkiewicz (do właściciela domu).
— Panie Meyer, podniosłeś pan komorne wszystkim lokatorom, oprócz mnie. Dlaczego mnie pan pominął. Czy mam to wziąć za ubliżenie?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. W sobotę „Trójka hultajska". W niedzielę „Piękna z N. Jorku".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. Dziś w sobotę po raz drugi „Nitouche", operetka; występ Adolfiny Zimajer. — W niedzielę popołudniu „Gałganiarz paryski", sztuka w 10 obrazach F. Pyata; wieczorem „Królowa przedmieścia", wodewil w 5 aktach Krumłowskiego; występ A. Zimajer. — We wtorek „Okrężne", kom. w 2 a. ze śpiewami Korzeniowskiego i „Węglarze", operetka w 1 a. Eoste; występ A. Zimajer.

Colosseum. Od soboty 1 sierpnia codziennie o godz. 8 wieczór wspaniały program nowości, 10 pierwszorzędnych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia, o godz. 4 popoł. i 8 wieczór.

Cyrk. Jutro w niedzielę dwa wielkie przedstawienia. Po obiedzie „Robert i Bertrand", czyli dwaj złodzieje, wieczorem przedstawi raz „Looping the Loop".

Literatura i sztuka.

Wanda Grot-Bęczkowska: *„Anima vagans"*. Powieść. Warszawa, 1903 r.

Dusza dziecka to dla większości ludzi dorosłych księga zamknięta. W miarę bowiem jak oddala się i błękitnieje własne nasze dzieciństwo, zatracamy poprostu zdolność odczuwania i zrozumienia pierwotnych, a stopniowo rozwijających się pojęć duszy, która, zbudzona do życia, wytwarza sobie, na zasadzie otaczających ją warunków, pierwszy światopogląd, pierwsze zasady i uczucia.

Zdolność tę posiada jednak niekiedy w wysokim stopniu kobieta-matka i kobieta-wychowawczyni. Dwie te dogodności połączone z umysłem bystrej obserwatorki i intuicyą twórczego talentu, pozwoliły p. Grot-Bęczkowskiej stworzyć „Anima vagans", najlepszą z prac, w dotychczasowej, bardzo płodnej, działalności jej literackiej. Bo, zaiste, tylko rozumna kobieta, której dusza dziecka nie obcą jest w najtajniejszych swych przejawach, mogła podpatrzeć w rzeczywistości, od kołyski nieledwie i przenieść w świat wyobraźni śliczną a przesmutną postać takiej Pauli. Tylko kobieta mogła odczuć równie głęboko, a z prawdą realną odtworzyć, wielką nędzę moralną i, z drobnych nędz materyalnych złożone, piekło ogniska rodzinnego, w jakiem Paula rozwija się i wzrasta. „Anima vagans" to ona, to owe dziecko smutne, które miało wszystkie zadatki szlachetnej, wrażliwej duszy i niepospolitego charakteru, a zostało nietylko duchowo zwichnięte, lecz zabite fizycznie. Zabite przez miazmaty niesnasek rodzinnych, biedy i upodlenia, spływającego na dom cały, z lekkom ślności, z egoizmu męża i ojca, który przy typowym, a często u nas spotykanym charakterze i usposobieniu, nie powi ien był i nie miał prawa zakładać rodziny.

Ten rozromansowany lekkoduch, który nie zastanowił się nigdy w życiu nad odpowiedzialnością moralną, jaką bierze na siebie za przyszłość i szczęście lub niedolę swych dzieci, to także typ, bardzo u nas powszechny, a z ogromną prawdą i dużym talentem, z rzeczywistości na karty książki przeniesiony.

Drobiazgowy, portret p. Kazimierza Wierzyńskiego tem boleśniej wypada, że kreśli go jego własna córka, dziecko 11 stoletnie. Biedna *anima vagans*, w postaci ducha świeżo kreowanej pensyonarki, zaczyna pisać pamiętnik. W kajecie za 5 kop., będącym całą jej dumą i jedynym powiernikiem smutnej, uciśnionej duszyczki, gromadzi szczegół po szczególe, wszystkie drobne rysy cichej, domowej ich niedoli. A rysy te, z początku naiwnie, bez zrozumienia rzeczywistej ich istoty, notowane, w miarę rozwoju umysłowego dziecka, rosną i potężnieją, nabierając tragicznych konturów.

W szare tło, na ciągłej biedzie opartego życia, los rzuca dla małej Pauli, pierwszą czarną kreskę. Pewnego poranku powiadają jej, iż nie pójdzie na pensyę, bo Bozia dał jej małego braciszka, a że mama bardzo w nocy zachorowała, trzeba więc, aby została w domu, pomagając zająć się gospodarstwem i młodszem rodzeństwem. Wskazówka to znamienna przyszłej jej doli. Odtąd drobne ręce Pauli tak często bywają w rodzinie potrzebne, iż o dalszem systematycznem kształceniu niema już mowy. A że ciągnie ją coś do książki i pióra, więc notuje w każdej wolnej chwili wszystko, co ją żywiej zajmuje, boli i raduje.

Stąd naiwny, pełen prostoty obraz piekła moralnego i nędz materyalnej, w jakiej dziecko to żyje, wzrasta i rozwija się. Ze skrzętnie zapisywanych scen i kłótni domowych, rozmów rodziców i służących, dowiadujemy się, iż matka Pauli, piękna, lecz uboga, choć z dobrej pochodząca rodziny, poślubiła z gorącej miłości jej ojca, małego urzędniczka z banku. Bieda, ze słodyczą i cichą dumą znoszona, nie zdołała zachwiać jej uczuciem; ale komedyancki charakter jej męża, raz rzucającego się przed nią na kolana, drugi raz robiącego sceny brutalne, ale jego egoizm, lenistwo i lekkomyślność, oddawna miłość jej zabiły. Ona zamęcza się pracą w domu, on umizga się do każdej napotkanej spódniczki; mała Paula zaś odtwarza dziecinnem swem piórem sceny te bolesne i wstręt mimowolny, jaki one w niej budzą.

Gdy z biegiem czasu dusza dziewczynki rozwija się, nędza moralna środowiska, stwarzanego dzieciom przez własnego ojca, coraz silniej ciążyć nad nią zaczyna. Biedna jej, a ukochana i śliczna matka, z wycieńczenia, ze zgryzoty i zapracowania się umiera, pozostawiając Pauli opiekę nad trojgiem drobnego rodzeństwa. Wdowiec, po krótkiej rozpaczy, zaczyna pod okiem dorastającej Pauli romansować z nauczycielką młodszych dzieci. Zapobiegliwa ta dama zostaje przed upływem roku ich macochą. On żeni się z nią, bo dostała po zmarłej ciotce 4.000 rubli. Ona wychodzi za wdowca z czworgiem dzieci, bo chce nazwiskiem jego pokryć wobec opinii dawne swe grzeszki. Przytem oboje bądź wymawiają to sobie, przy Pauli i dzieciach, bądź idą zgodnie, ręka w rękę, by sprzedać korzystnie jakiemuś znajomemu a staremu człowiekowi bardzo bogatemu, dorastającą Paulę.

Rozdźwięk bolesny między bogatą, szlachetną naturą Pauli i młodszej jej siostry, Romy, a brakiem wszelkich etycznych poczuć i zasad u domowego ich ogniska i nędzą materyalną, która, w tych warunkach, jak rak zaraźliwy, gangrenuje dusze i zaostrza charaktery, rozdźwięk ów, stanowi iście dramatyczny węzeł powieści. Nikt nie myśli o przyszłości tych dzieci, o ich prawach do życia i szczęścia; nikt ich niczego nie uczy... Dać im sposób do utorowania sobie drogi w świecie, do uczciwego zapracowania na chleb i stanowisko, to nie przyszło ich ojcu na myśl nawet. O wszczepieniu zasad, któreby im w doli i niedoli dźwignią się stały, nie było mowy. Jedynie Paula zdobyła sobie drogą dworcową jakie takie wykształcenie, ale i jej wobec trudności zadania opadają ręce.

Ukochana siostra jej Roma, o wybujałej inteligencyi, niezłomnej dumie i cudnej twarzyczce, idzie rozwijać odziedziczone po matce suchoty, w wilgotnej, zimnej oficynie, w której dziewczyny proste, z ulicy zebrane, a złego prowadzenia najczęściej, robią krawaty. Brat jej, Jerzyk, potrzebujący silnej ręki, zepsuty wyrostek, ucieka z domu, by pójść na złą drogę. Przedtem jednak zostawia list, w którym pisze Pauli:

„Nie jestem tak głupi, żebym nie rozumiał tego, iż rodzice nasi — przecznie mówiąc — stworzyli nas gwoli chwilowemu zadowoleniu swoich rodzicielskich ambicyi, ale co my z tego mamy? Co oni dla nas zrobili? Ty sama wiesz, że nic...". I dlatego, wyrażając żal swój do ojca za to, że nie zadał sobie trudu, aby go uczynić *człowiekiem*, dodaje, iż w sercu jego, przy całej zgniliźnie, na jednym chociaż punkcie przemawia głośno uczciwość: „Paulo — nie zostawię po sobie spadkobierców. Kulę w łeb, to mi wolno; ale żebym pa[illegible] winnymi!... Nie! Bywajcie zdrowi".

Skarga ta straszna, to oskarżenie, rzucone w oczy tym, którzy za dużo swych dzieci, za ich los i przyszłość nie biorą na siebie odpowiedziałalności, powtarza się z wybuchową goryczą, jako myśl podstawowa utworu.

W „Anima vagans" usiłuje bowiem autorka wykazać, że o ile jednostki ubogie, lecz silne moralnie i fizycznie, silne wolą, zasadami i charakterem, mogą i powinne ku własnemu szczęściu a dobru społeczeństwa zakładać rodziny, o tyle zbrodnię popełnia ten, kto nie mając warunków do rozumnego pokierowania dziećmi, nie mając woli, ani ochoty do poświęcenia się im, mnoży jednak wykolejone, nieszczęśliwe, a często zbrodnicze jednostki, sprowadzając je na świat. Popełnia zbrodnię, gdy w zamian za mękę życia, nie daje im nic, żadnych do szczęścia warunków; nie daje nawet mocy moralnej i umysłowej, dzięki której mogliby nieskalani, z głową podniesioną, przejść przez świat.

Ostatniej tej pracy p. Grot-Bęczkowskiej możnaby zarzucić jedynie zbytnią rozwlekłość i częste powtarzanie zbliżonych do siebie obrazów. Skondensowana „Anima vagans" zyskałaby na sile i wyrazistości; czytana zaś jednym tchem (co przy tych rozmiarach jest niepodobieństwem) ryłaby się na długo, a trwale w pamięci. Tę wadę, dotyczącą technicznej strony powieści, nagradza: drobiazgowy dar obserwacyi, głęboka znajomość duszy dziecięcej, duszy rozwijającej się istoty, niepospolita wreszcie zdolność psychicznej analizy i syntezy charakteru niewieściego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 lipca.

(Z). Skandale w sejmie węgierskim zaczynają na giełdzie wywierać efekt, którego chyba nie przewidywali obstrukcyoniści madziarscy. Oto posiadacze renty węgierskiej zaczynają się niepokoić i sprzedają tę rentę. Banki tutejsze zakupiły dziś węgierskiej renty koronowej prawie za pół miliona koron, ponieważ jednak podaż jej była znacznie większa, przeto kurs jej obniżył się o ¼%. — W razie, gdyby ten prąd przybrał znaczniejsze rozmiary, mogłaby stąd powstać dla rządu węgierskiego bardzo niemiła sytuacya, tem bardziej, że zamiarem jego jest wypuścić na targ nową wielką pożyczkę inwestycyjną. Na razie więc cały sukces obstrukcyi węgierskiej polega głównie w tem, że podkopuje kredyt własnej ojczyzny.

Wielkie zajęcie w sferach giełdowych budzi podróż węgierskiego ministra finansów Lukacsa na dwór cesarski do Ischlu. Stoi ona bowiem w związku z rozwiązaniem kwestyi cukrowej. P. Lukacs ma podobno przedłożyć Cesarzowi gotowy plan rozwiązania tej trudnej kwestyi bez pociągnięcia granicy celnej między Austryą a Węgrami. Łatwo pojąć, z jaką ciekawością oczekują sfery giełdowe ogłoszenia tego planu.

Dzięki powstaniu „Petrolei" ożywia się znów na targu ruch w akcyach naftowych. Akcye Towarzystwa karpackiego i Schodnickie były dziś przedmiotem znacznych transakcyi i podniosły się w kursie.

Z Rzymu donoszą o ogromnych projektach inwestycyjnych rządu włoskiego, które zainteresują w wysokim stopniu także zagraniczne sfery przemysłowe. Przedewszystkiem chce rząd włoski przystąpić do budowy olbrzymiego wodociągu, mającego zaopatrzyć Apulię w wodę do picia. Woda doprowadzona ma być tam ze źródeł rzeki Sele w prowincyi Avellino, całe pasmo gór Apenińskich musi być w tym celu przebite tunelem. Koszta tego przedsiębiorstwa obliczone są mniej więcej na 140 milionów lir, a do konkurencyi dopuszczone zostaną także zagraniczne firmy. Oprócz tego obejmuje inwestycyjny program rządu włoskiego także budowę kilku kolei żelaznych, między niemi kolei elektrycznej z Rzymu do Neapolu.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 658·75, węg. Zakł. kredyt. 727·00, Anglobanku 273·00, Unionbanku 524·00, Länderbanku 409·00, Bankvereinu 478·50, Bodencredit 914·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 666·00, Lombardy 81·25, Kol. Elbethal 424·50, Północnej 5390, Czerniowieckiej 577·00, Alpiny 364·00, Rima Muranyi 454·00, Praskiego Tow. żel. 1610, Fabryki broni 350·00, Tureckie tytoniowe 360·00, Oblig. węg. indemniz. 98·50, Renta majowa 100·25, Austr. renta koronowa 100·60, Węgier. renta koronowa 98·80, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·70, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 102·12, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·30, 4% Poż. m. Lwowa 96·45, Losy turec. 121·75, Marki 117·27, Ruble 252·75.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej**. Lwów 31 lipca. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.00—8.10, średnia —.——.—, żyto prima 5.80—5.90, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 4.80 5.—, pastewny 0.00 - 0.00, owies prima 5.50 – 5.75, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.25 - 6.50, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.— do 9.50, letni —.— do —.—, siemię lniane 0.00 0.—, siemię konopne 0.00—0.00, groch do gotowania 8.00 – 8.25, zielony 7.75—8.00, pastewny 0.00—0.00, bobik koński 4.75—5.00, wyka 0.00—do 0.00, otręby pszenne 3.25—3.50, żytne 3.80—3.90, koniczyna czerwona prima 48.— do 52.—, biała prima 60.00 – 65.—. Chmiel 150—160.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 35.75—36.00, nadkont. 20.25—20.75; Tarnopol-Brody kont. 36.25—36.50, nadkont. 20.50 – 21.00; Sokal-Jarosław kont. 36.75 do 37.25, nadkont. 21.25 do 21.50; rafinerye Lwów kont. 38.50 do 38.75, nadkont. 22.50 do 22.75. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Ateny 1 sierpnia. W ostatnim czasie założono tu kilka stowarzyszeń politycznych i rozwinięto silną agitacyę mającą na celu rewizyę konstytucyi. Jedno z tych towarzystw przedłożyło królowi prośbę o zwołanie konstytuanty. Król odmówił, powołując się na to, że obecna konstytucya zakazuje mu wydawać podobnych zarządzeń, a że tylko na podstawie powszechnej woli ludu rewizya może być przeprowadzona. Stowarzyszenia wysłały do ludności na prowincyę manifesty, z wezwaniem do agitacyi celem doprowadzenia do zmiany konstytucyi.

Wiedeń 1 sierpnia. Prezes gabinetu dr Koerber udał się wczoraj popołudniu do Ischl.

Reszyca 1 sierpnia. Deputacya strejkujących robotników obradowała wczoraj z upełnomocnionym zastępcą austro-węgierskiego Towarzystwa kolei państwowej, który przyrzekł podwyższenie płac o 20 do 30%. Wobec tego są widoki rychłego zakończenia strejku.

Sofia 1 sierpnia. Rząd zamierza na nowo ustanowić agentów dyplomatycznych w Rzymie, Londynie i Atenach.

Belgrad 1 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie kancelaryi gabinetowej, zwracające uwagę publiczności w kraju i za granicą na to, że król nie będzie przyjmował żadnych podarunków.

Kolonia 1 sierpnia. Do *Koelnische Zeitung* donoszą z Petersburga: Nadeszły tu wiadomości, że rząd chiński otrzymał doniesienie z Tybetu, iż Rosyanie prowadzą tajne rokowania w celu otrzymania zezwolenia na studya geologiczne w Tybecie. Rosyanie wysłali też kilkuset kozaków do Tybetu, twierdząc, że otrzymali od Chin pozwolenie na przemarsz przez terytoryum chińskie. Rząd chiński natomiast doniósł swemu zastępcy w Tybecie, że Rosyanie nie otrzymali takiego pozwolenia, i wezwał go, aby strzegł bacznie czynności kozaków, żeby nie używał jednak przeciw nim gwałtownych środków.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 1 sierpnia. Do *Fremdenblattu* donaszą: Król angielski przybędzie do Marienbadu dnia 15 sierpnia i zabawi trzy tygodnie.

Budapeszt 1 sierpnia. Policya budapeszteńska telegrafowała wczoraj wieczór de Berlina, aby Marcina Dienesa tam aresztowano. Berlińska policya odpowiedziała telegraficznie, że Dienes wyjechał do Hamburga.

Lizbona 1 sierpnia. Spór graniczny między Anglią a Portugalią w sprawie królestwa Barocse oddano orzeczeniu Włoch, jako sądu rozjemczego.

Barcelona 1 sierpnia. 66 stowarzyszeń robotniczych, między temi organizacye robotników gazowych, torfowych i kolejowych, wystosowało do wszystkich robotników odezwę z wezwaniem do rozpoczęcia strejku.

Budapeszt 1 sierpnia. Partya niezawisłości odbyła wczoraj wieczór konferencyę, na którą przybył Franciszek Kossuth, zaproszony przez deputacyę. Kossuth oświadczył, że wzruszony jest do głębi tem, że go zaproszono, i obejmuje na nowo prezydyum stronnictwa. Przyszedł do przekonania, że dalej należy prowadzić walkę przeciw obecnemu rządowi.

Zakopane 1 sierpnia. Wczoraj w południe odbył się wiec gości. Przewodniczył prof. Marchlewski. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie delegata do komisyi klimatycznej, Jana Nalborczyka. Uchwalono rezolucyę w sprawie budowy wodociągu, kanalizacyi, oświetlenia, wypracowania planu regulacyjnego Zakopanego. Oświadczono się przeciw przelaniu praw klimatyki na radę gminną. Rezolucye postanowiono przesłać telegraficznie namiestnictwu i Wydziałowi krajowemu. Dano wyraz zadowolenia z powodu restytucyi Janiszewskiego; wreszcie uchwalono podziękować Witkiewiczowi za broszurę „Bagno".

Monachium 1 sierpnia. Z różnych okolic Bawaryi donoszą o grożących wylewach. Wiele dróg uszkodzonych, a komunikacya przerwana. Dunaj i Inn szybko wzbierają pod Passawą. Także koło Rosenheimu stan wody jest groźny.

Madryt 1 sierpnia. Rząd otrzymał od prefektów wiadomość o przygotowującym się generalnym strejku na prowincyi.

Paryż 1 sierpnia. Prezydent Loubet wyjechał na 4 tygodnie.

Tyflis 1 sierpnia. Wczoraj wykoleił się pociąg towarowy z powodu, że jakiś zbrodniarz usunął parę szyn z toru. Dwie osoby zabite, a 3 ranne.

Ischl 1 sierpnia. Prezes gabinetu Koerber i minister skarbu Boehm Bawerk byli dziś o g. 9 rano u Cesarza na posłuchaniu. O godz. 10 rano odbyli oni konferencyę z węgierskim ministrem skarbu Lukaczem.

Rzym 1 sierpnia. Dziś przedpołudniem przedsięwzięto pierwsze głosowanie. O godzinie pół do 12 spostrzeżono na placu św. Piotra dym z komina nad kaplicą sykstyńską, co wskazuje na to, że pierwsze głosowanie pozostało bez rezultatu.

Kardynał Herrera zachorował i musi leżeć w łóżku w swej celi. Trzej kardynałowie udają się do niego po kartki do głosowania.

Wiedeń 1 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	283.—
„ „ „ „	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k.	4%	278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	279.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.	4%	259.—
Pożyczka serbska prem.	po 100 frank.	2%	86.60
Tureckie obl. prem. kolej.	po 400 frank.		122.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 432.00, Clary 40 zł. m. k. 000.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 171.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.60, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 454.—.

Berlin 1 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Frankfurt 1 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·50. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 1 sierpnia.

Marki 117.37, renta majowa 100.25, węgierska renta koronowa 98.75, akcye: austr. zakł. kredyt. 658.25, węg. zakł. kred. 727·00, anglobanku 273.00, unionbanku 524.00, bankvereinu 479.00, länderbanku 409·25, kolei państw. 666.25, lombardy 81.00, akcye kolei Elbethal 425·00, fabryki broni 351.25, tytoniowe 360.50, alpiny 363.50, Rima Muranyi 450.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 122·50, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 1 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535.00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 350.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000.— do 260.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00.00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.00 do 102·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.50 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 9·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98.55 do 99.25.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —. - do ——. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.30 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 – 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.10 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w nieds. i święta), 8.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15|6).
Do Skolego 8.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

Psychologia miliarderów

przez

Cezara Lombroso.

(Ciąg dalszy).

„Analiza — mówi Flaubert — wyczerpuje mnie, wątpię we wszystko, nawet w moje wątpienie." „Nakładam sobie więzy i przerażam się najbagatelniejszą myślą" — pisze Maine de Biran — „przy każdym wyrazie zatrzymuję się i doznaję wyrzutów sumienia. Zawsze czynię wszystko, co mogę, a jednak nic nie mogę doprowadzić do skutku." Leopardi pisze: „Ci, którzy najmniej mają do tego warunków, albo najmniej są przyzwyczajeni, aby się zastanawiać i namyślać — najprędzej się decydują i najskuteczniej działają. Ci jednak, których umysł przez poznanie własnych zdolności wytrącony został z równowagi, ulegają niezdecydowaniu w myśli i działaniu, a to jest powód największych cierpień, jakie nawiedzają życie ludzkie. Ci tamtych łatwo przewyższą w najtrudniejszych zadaniach, ale wprost nie mogą zoryentować się w rzeczach, które same w sobie są bez znaczenia, ale w stosunku z ludźmi są niesłychanie potrzebne."

Piękną równowagę artysty albo uczonego badacza zakłóca niezdecydowanie, które wynika z assocyacyi idei, rzucających się równocześnie w myśli wykształconego człowieka w chwili działania lub tworzenia; ona to sprawia, że człowiek przeciętny góruje często nad geniuszem. („Uomo di genio", IV część).

Wszystko to ma doniosłe znaczenie, bo właśnie precyzya i szybkość w postanowieniu i w czynie nadaje potęgę działaniu przyszłego miliardera. Trzeba przytem zauważyć, że energię i czas, który ludzie wykształceni zużywają zawsze na pozyskanie wiedzy, choć ta im tylko z teoretycznego stanowiska jest użyteczną, zużytkowują miliarderzy na materyał, którym się wyłącznie zajmują i który przez to nieskończenie gruntowniej obejmują.

V. *Ubóstwo.* Jeszcze jest jeden ważny decydujący czynnik, ułatwiający szczęśliwe zyskiwanie wielkich majątków przez miliarderów: jest nim wielkie ubóstwo, w jakiem przeżyli pierwsze lata życia lub lata młodości, choć nawet niektórzy pochodzili z zamożnych rodzin. I tak Clarke studyował technikę, ale zmuszony został do pracy jako nauczyciel ludowy, jako zecer i jako górnik, ażeby zebrać 500 dolarów, które mu posłużyły za podstawę przyszłego bogactwa. Knight, król bawełniany, pracował jako robotnik czternaście godzin dziennie, i mając lat 8, zarabiał 6 franków 25 centymów tygodniowo; podobnie było i z Carnegiem.

Hill był synem zamożnego dyspozytora drukarni i skończył studya teologiczne, zaparł się jednak całej swojej przeszłości i zaczął życie na nowo, jako pomocnik subjekta w sklepie korzennym, gdzie zarabiał dwa i pół franka dziennie; został następnie palaczem w Towarzystwie okrętowem. Największe firmy powstawały także z małych początków. Edison zaczynał swój zawód jako telegrafista, Carliss prawie własnemi rękami zestawiał maszyny i budował domy, które dziś noszą głośne w całym świecie jego nazwisko. Chesney, Roebling, Spreckels, którzy byli założycielami olbrzymich firm: jedwabniczej, żelaznej i cukrowej, byli ubogimi chłopcami z naturalnem uzdolnieniem i nie czuli potrzeby odbywania żadnych nauk. To były nazwiska przemysłowców. W świecie handlowym i finansowym widzimy Cloflina, Gordona, lorda Barfielda, Tielsa, którzy byli subjektami w sklepach, Phelpsa i Dodge'a, którzy zaczynali karyerę, zarabiając na życie przepisywaniem; Goulda, Rockefellera, Sage'a i Fielda, którzy byli prywatnymi sekretarzami, pobierającymi małe wynagrodzenie.

„Urodził się ubogim", znaczy według Carnegiego: posiadać wielką potęgę. „Ludzie narzekają na ubóstwo, ale faktem jest, że się daleko więcej zdobywa, gdy się przychodzi na świat ubogim."

Da się to wyjaśnić rozmaitymi powodami. Do ostatecznego wysiłku i do unikania błędów tylko ten jest odpowiedzialny, kto się rzuca w interes, nie mając żadnego stałego utrzymania. „Nadto" — jak mówi moja Paola w „Psychologii ubogiego dziecka" (*Nuova Autologia*, 1901) — „ubogie dziecko, które samo musi dostarczać sobie najniezbędniejszych rzeczy, któremu nikt nie usługuje, okazuje daleko większą zdolność w rozwikływaniu węzła, jakim jest praktyczne życie; umie ono uwalniać się z kłopotów i we wszystkich przypadkach życia tylko na siebie samego liczyć. Przez to nabiera energii, stanowczości, siły czynu, które wznoszą się szybko ponad poziom właściwości towarzyszy wieku, urodzonych wśród szczęśliwszych warunków. Pozbywa się także skrupułów sumienia i ma większą czujność przy chwytaniu szczęśliwych okoliczności, jakie mu się w życiu nastręczą."

VI. *Intuicya — bystrość.* To co powiedziano wyżej, dostatecznie wyjaśnia dalszy dar: wcześnie dojrzałą, jasną intuicyę co do drogi, jaką należy wybrać i co do energicznego wykonywania powziętych postanowień. I tak bystrość Carnegiego odrazu przewidziała wielkie powodzenie wynalazku wagonów sypialnych, który mu Woodruff ofiarował do kupna; potem zrozumiał natychmiast, że żelazne mosty muszą tryumfować nad drewnianemi. Zamienił te myśli w czyny i ugruntował tem swoje bogactwa. Astor przewidział na wiele lat naprzód niezmierny rozrost Nowego-Yorku i zakupił grunty, które w kilka lat potem z kolosalnym zyskiem znowu odsprzedawać zaczął. Phipps odgadł przez intuicyę, jak można zapanować nad skarbami, leżącemi na dnie morza w zatopionych okrętach i wynalazł dzwon, używany przez nurków. Gordon Bennett zrozumiał, że dzienniki jego czasów pozbawione oryginalnych sprawozdań nie odpowiadają potrzebom czasu i założył *New York Heralda* z własnemi korespondencyami telegrafowanemi z całego świata (sprawozdawcy odnalezienia Liwingstone'a zapłacił Gordon Bennet 50.000 franków honoraryum). Vanderbilt ocenił w jednej chwili korzyści wynalazku Fultona i zamienił swoje żaglowce na parowce; ta zmiana przyniosła mu miliardy.

VII. *Chciwość.* Inna właściwością jest nienasycona chciwość zysku, która w pierwszych latach karyery wynikała z konieczności, która potem weszła w zwyczaj i wynika z potrzeby coraz to nowych wzruszeń, jak u nałogowego gracza. Astor zapytywany dlaczego mimo, iż jest już tak bogaty, coraz to nowe zbiera bogactwa, odpowiedział: „Nie dla zysku, ale dla rozkoszy, jaką mi sprawia wiadomość o nowych, korzystnych przedsięwzięciach".

Do tej kategoryi należy także mało sympatyczna właściwość: głębokiego egoizmu, do którego się niedawno przyznał Rockefeller, opisując warunki człowieka, któryby go w każdym wypadku mógł zastąpić: „Musi znać dokładnie wszystko, co się odnosi do produkcyi nafty, administracyi kolei żelaznych i nie może mieć żadnych jakiegokolwiekbądź rodzaju skrupułów, to znaczy, że nie może go wzruszać ruina dwunastu czy dwudziestu ludzi, ani też skarga tych, których dotyka podwyższenie ceny nafty, albo obniżenie płac".

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.